

**Murray N. Rothbard**

# Co rząd zrobił z naszym pieniądem?

**Tłumaczenie: Witold Falkowski**

Fjord PUBLISHING CHICAGO  
WARSAWA

Tytuł oryginału: What Has Government Done to Our Money?

Przekład: Witold Falkowski

Redakcja: Jan M. Fijor

Copyright © 1980 by The Ludwig von Mises Institut

Skład: PIKTOGRAF

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii czy tp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy, z wyjątkiem recenzji czy referatów, kiedy to osoba recenzująca lub referująca ma prawo przytaczać krótkie wyjątki z książki z podaniem źródła pochodzenia.

ISBN 83-89812-00-2

Dystrybucja wysyłkowa za pośrednictwem Internetu: [fijorr@fijorr.com](mailto:fijorr@fijorr.com)  
lub [www.fijor.com](http://www.fijor.com)

Wydanie pierwsze – Warszawa

## Przedmowa

W historii myśli ekonomicznej Szkoła Austriacka jest nurtem wyjątkowym, wyróżniającym się spośród innych szkół praktycznie na każdej płaszczyźnie. Charakterystyczny dla „Austriaków” jest przede wszystkim metodologiczny indywidualizm, czyli to, że ekonomista śledzi każde zjawisko społeczno-gospodarcze aż do poziomu działającego człowieka. Gospodarka nie składa się z ekonometrycznych modeli, nie jest determinowana przez rozmaite zależności ilościowe, więc nie da się jej trywialnie ująć w rozbudowanych kategoriach matematycznych. Gospodarka to wszelkie relacje, które nawiązują między sobą ludzie, działające jednostki, a nie narysowane krzywe i funkcje użyteczności.

W ten właśnie sposób postrzegał ekonomię Ludwig von Mises, nauczyciel Murraya Rothbarda – jako ogólną naukę o ludzkim działaniu. Niestety w XX wieku to metodologiczne podejście – nie licząc kilku traktatów napisanych w jego początkach – nie znalazło poparcia w środowisku akademickim. Zamiast skupiać się na dynamice ludzkiego wyboru i tego, jakie fakty się z nim wiążą, ekonomiści zaczęli zmierzać w stronę oderwanych od metodologicznego indywidualizmu teorii. Zaczęły się liczyć „gry”<sup>1</sup>, „stany równowagowe”, „doskonałe i niedoskonałe konkurencje”<sup>2</sup>, następnie „popyt globalny” i „manipulacje gospodarki”<sup>3</sup>. Miejsce filozofii zajęły statystyka, ekonometria, matematyka i inne narzędzia nie przyjmujące wolności jako fundamentalnego założenia

<sup>1</sup> J. Neumann, O. Morgenstern, *Theory of Games and Economic Behavior*, Princeton 1944.

<sup>2</sup> J. Robinson, *Economics of Imperfect Competition*, London 1933; E. Chamberlin, *Theory of Monopolistic Competition*, Cambridge 1956.

ekonomii. Ostatecznie, podejście *mainstreamowe* przyjęło sceptyczno-nihilistyczną wizję nauki gospodarowania, w której ekonomista ma tworzyć nierealistyczny model i próbować przewidywać przyszłość<sup>4</sup>. Nic dziwnego, że konsekwencją tego jest inwazja hermeneutyki na ekonomię; inwazja podejścia antynaukowego, zakładającego, iż prawda obiektywna nie istnieje lub po prostu nie ma znaczenia i wszystkie postulaty są tylko retorycznym wyrazem subiektywnych poglądów, a nie wynikiem poszukiwania prawdy<sup>5</sup>.

Ekonomistą, który pozostał wierny tradycji austriackiej, był Ludwig von Mises, autor *Human Action*, dzieła, które przedstawiało wszelkie instytucje gospodarki i społeczeństwa jako rezultat celowego działania człowieka<sup>6</sup>. Mises bronił tezy, że ekonomia powinna zajmować się formalnymi implikacjami faktu, że człowiek jest istotą wolną, wybierającą sobie subiektywne cele i środki służące ich realizacji. Konsekwencją tego indywidualnego podejścia i uwypuklenia roli preferencji każdego człowieka z osobna nie musi być ultrasubiektywizm i absolutne odrzucenie ekonomii jako nauki. Mises wykazywał, że jest dokładnie odwrotnie. Z faktu, że każdy z nas jest istotą wolną, można wyciągnąć wiele pożytecznych, niezbędnych do zrozumienia otaczającego nas świata wniosków.

Od czasu wydania *Human Action* (w 1949) nie pojawiła się książka, która zachowywałaby metodologiczną tradycję Misesa, podkreślającego rolę indywidualności człowieka w procesie go-

<sup>3</sup> J.M.Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 2003; J.Hicks, *Mr.Keynes and the Classics* (w:) idem, *Economics of John Hicks*, Nowy Jork 1984, s.186-99.

<sup>4</sup> M.Friedman, *Methodology of Positive Economics* (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago 1953, s.3-43.

<sup>5</sup> M.Blaug, *Metodologia ekonomii*, Warszawa 1995, s.11; D.McCloskey, *The Rhetoric of Economics*, Madison 1985.

<sup>6</sup> L.Mises, *Human Action*, Chicago 1966.

spodarowania. Odrodzenie austriackie przyszło dopiero kilkanaście lat później, kiedy jeden z najzdolniejszych uczestników seminarium nowojorskiego, mowa o Murrayu Rothbardzie, wydał trzy doniosłe dzieła, *Man, Economy and State*<sup>7</sup>, *America's Great Depression*<sup>8</sup> oraz *What Has Government Done to our Money?*<sup>9</sup>, której polską edycję Czytelnik trzyma w rękach. Chociaż przyjmuje się, że odrodzenie austriackiej tradycji nastąpiło w roku 1974, kiedy Friedrich von Hayek otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii, to naprawdę miało ono miejsce dwanaście lat wcześniej, gdy ukazał się ogólny traktat Rothbarda, *Man, Economy and State*. Przez te dwanaście lat wyrosło kolejne pokolenie ekonomistów, nie usatysfakcjonowanych mechanistycznymi teoriami, znajduwanymi w podręcznikach głównego nurtu.

Podstawową zaletą książki jest przejrzysty język, precyzja w wyjaśnianiu monetarnych zjawisk. Taki sposób ujęcia teorii sprawia, że Czytelnikami tej pozycji mogą być laicy, jak i profesjonalni ekonomiści. Bez względu na to, czy autor porusza problematykę systemu bankowego, czy historię światowego standardu pieniężnego, nigdy nie posługuje się zawiłą terminologią i nie buduje niezrozumiałych zdań; za cel stawia sobie bowiem dotarcie do każdego Czytelnika.

Swój mały traktat o pieniądzu Rothbard zaczyna od wskazania właściwej metody poznawczej. Pierwszym krokiem Rothbarda jest opisanie wolnego rynku pieniężnego. Zaczyna od samej natury wymiany, od wyjaśnienia, dlaczego ludzie zaczynają ze sobą handlować. Każdy działający człowiek zmierza do osiągnięcia stanu bardziej zadowolającego niż gdyby się (w jego subiektywnym przekonaniu) tego działania nie podjął. Dlatego każdy, kto angażuje się w wymianę, oczekuje, że osiągnie z niej zysk

<sup>7</sup> M.Rothbard, *Man, Economy, and State*, Los Angeles 1970 [1962].

<sup>8</sup> idem, *America's Great Depression*, Auburn 2000 [1963].

<sup>9</sup> idem, *What Has Government Done to our Money?*, Auburn 1990 [1964].

(dlatego handel nie jest grą o sumie zerowej). Strony transakcji wartościują przeciwie rzeczy, które wymieniają<sup>10</sup>.

Właśnie przez chęć osoby do zmiany stanu rzeczy na lepszy od tego, w którym się znajduje (precyzyjniej: ten, w którym znajdzie się, jeśli czegoś nie zrobi), następuje wykształcenie takiej społecznej instytucji jak pieniądź. Powstanie pieniądza jest możliwe tylko dzięki działaniu mechanizmu rynkowego. Ponieważ ludziom nie wystarcza prymitywna gospodarka barterowa, w której towar jest wymieniany bezpośrednio na towar, zaczynają szukać innych sposobów na zdobywanie dóbr, których pożądamy<sup>11</sup>.

Rothbard odwołuje się w tym miejscu do jednego z najważniejszych odkryć teoretycznych swojego nauczyciela, Ludwiga von Misesa, tzw. „teorematu regresji” o powstaniu pieniądza. Żeby gospodarka zaakceptowała jakieś dobro jako „pieniądz”, dobro to musi wcześniej funkcjonować w gospodarce barterowej jako coś użytecznego ze względu na swoje funkcje niepieniężne. W przypadku złota i srebra była to sztuka zdobnicza i jubilerstwo. Wcześniej stosowanymi środkami wymiany był: cukier, sól, zboże, bydło, tytoń itd. Wszystkie te „pieniądze” (czyli dobra nabywane po to, aby je potem sprzedać za coś pożądanego), służące do wymiany pośredniej, muszą mieć jakąś cenę w systemie barterowym. Żeby ktoś, ktokolwiek, mógł wykorzystać dobro jako pieniądź, musi je móc najpierw nabyć po określonej cenie (cenie istniejącej przy wymianie „towar za towar”, która możliwa jest tylko wtedy, gdy dobro posiada właściwości niepieniężne).

Dlatego zanim cokolwiek stanie się pieniądzem, musi on być wcześniej jakimś użytecznym dobrem w systemie barterowym (jak wyżej wymienione towary). Stąd żaden papierek z wypisaną

<sup>10</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 1. Więcej o podstawach ekonomii subiektywistycznej zob. C.Menger, *Principles of Economics*, Grove City 1994.

<sup>11</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 2.

nazwą „dolar”, „talar”, „wikar”, „rothbard”, „złotówka” nie może po prostu stać się pieniądzem. Pieniądź musi mieć wcześniejszą cenę na rynku barterowym (niepieniężnym) zanim będzie mógł być nabyty po tej właśnie cenie i stać się pieniądzem. I stąd radykalny wniosek, że tylko poprzez wolny rynek może wykształcić się pieniądź; rząd jest w tej kwestii całkowicie bezradny<sup>12</sup>. Jednakże, o czym niżej, rząd może mieć na pieniądź wpływ destrukcyjny.

Rothbard przedstawia, jak powstaje pieniądź na wolnym rynku i czemu zawdzięcza swoją wartość. Głównie przez to tekst ten odstaje od oficjalnych pozycji dotyczących nauki mikroekonomii w Polsce<sup>13</sup>. Z wykładu teorii mikroekonomicznej studenci nie dowiadują się, na jakiej zasadzie działa wolny rynek pieniężny; pieniądź jest wręcz (pomimo swojej oczywistej roli) zwykłym tłem dla wydarzeń gospodarczych, podczas gdy w rzeczywistości jest najważniejszym towarem na rynku.

Autor niniejszej książki pokazuje, w jaki sposób pieniądź powstaje i dlaczego jest tak ważny. Demonstruje również, że swobodnie gospodarujący ludzie są w stanie wybrać właściwe dla pieniądza parametry. Kształt pieniądza (monety) i jednostka wagowa, która jest stosowana (np. uncje czy gramy złota) będą wybrane w zależności od decyzji przedsiębiorców, którzy produkując pieniądź będą prześcigać się w zaspokajaniu potrzeb konsumentów. Właśnie dlatego niezbędny jest również system prywatnego bicia monety. Mennice nie powinny być własnością państwową, i nie powinny

<sup>12</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 3. Więcej o „teoremacie regresji” zobacz u samego Misesa: L.Mises, *Theory of Money and Credit*, Indianapolis 1981, s.129-44.

<sup>13</sup> Dla przykład zobacz: D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Mikroekonomia*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1996. W tej książce nie ma osobnego miejsca poświęconego pieniądźowi, a jednak pojawia się on we wszystkich miejscach. Podobnie jest u Variana, gdzie pieniądź jest tylko trywialną jednostką do liczenia (*numeraire*), a nie istotnym dla gospodarki dobrem: H.Varian, *Mikroekonomia*, Warszawa 1999, s.57.

być kontrolowane przez rząd, ponieważ stanowiłoby to pokusę, żeby puścić monetę dla osiągnięcia korzyści przez skarb państwa<sup>14</sup>.

Chociaż studenci ekonomii nie są zaznajamiani z funkcjonowaniem pieniądza na poziomie przedsiębiorstw i konsumentów (a to jest najważniejsze), to na zajęciach z makroekonomii przedstawia się im wiele agregatów, które mają być stymulowane przez podaż pieniądza. Podobnie jak w wykładzie mikroekonomii przemilczano problematykę pieniądza, tak nagle w makroekonomii uczy się *deux ex machina* o tym, jak należy monetarnie planować rynek. Za teoretyczną podstawę drukowania pieniądza i stymulowania popytu służy słynny model IS-LM, który zdominował podręczniki na polskim rynku<sup>15</sup>.

Pierwszą zauważalną różnicę między ujęciem Rothbarda a ujęciem proponowanym przez główny nurt ekonomii stanowi odrzucenie królującego w podręcznikach pojęcia „ogólnego poziomu cen”. Dla autora zdecydowanie ważniejsze jest realistyczne wyjaśnienie ceny pieniądza w powiązaniu z ludzkim działaniem. Statystycznie liczony koszyk jest tylko wielkością historyczną, która pokazuje pewne tendencje, ale nie wyjaśnia natury zmian rejestrowanych liczb. Dla profesora Rothbarda cen pieniądza jest wiele; nie ma jednej ceny liczonej „ogólnym poziomem cen”, ponieważ pieniądz może być w danej chwili zamieniony na wiele dóbr. Wszystkie te możliwe wymiany stanowią o cenie pieniądza, jego sile nabywczej<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdziały 5,6,7.

<sup>15</sup> D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Makroekonomia*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2000, s.178-90; R.Hall, J.Taylor, *Makroekonomia*, PWN, Warszawa 1997, s.194-215. Model został pierwotnie zaprezentowany w 1937 przez: J.Hicks, *Mr.Keynes and the Classics* (w:) idem, *Economics of John Hicks*, Basil Blackwell, Nowy Jork 1984, s.186-99. Pewnym wyjątkiem jest podręcznik „nowego klasyka”: R.Barro, *Makroekonomia*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1997. Niestety oddala się jeszcze bardziej od ludzkiego działania i zdecydowanie bardziej skupia na równaniach matematycznych.

Co się wobec tego dzieje, kiedy podaż pieniądza zostaje zwiększona, na przykład dwukrotnie? To co w przypadku wszystkich innych dóbr: następuje spadek ceny tego dobra. Tak też się dzieje z pieniądzem – zaczyna obniżać się jego siła nabywcza. Jednakże w przypadku dóbr liczy się ich fizyczna ilość, ponieważ znaczenie dla człowieka ma ich obfitość (więcej dóbr produkcyjnych lub konsumpcyjnych). W przypadku pieniądza ważna jest tylko jego cena, a nie fizyczna ilość. Dlatego zwiększenie podaży pieniądza po prostu zmniejszy jego cenę i nie doprowadzi do dwukrotnego wzrostu dobrobytu. Stąd autor dochodzi do właściwej konkluzji, zgodnej z nauczaniem klasycznych ekonomistów: ilość pieniądza nie ma znaczenia, ponieważ ważna jest jego siła nabywcza. Każda podaż pieniądza będzie mogła pełnić funkcje pieniężne, gdyż siła nabywcza zostanie po prostu odpowiednio dostosowana do potrzeb rynku<sup>17</sup>. Teza ta jest bliska „ilościowej teorii pieniądza”, należy jednak zaznaczyć, że jest to tylko ogólny wniosek dotyczący natury i ceny pieniądza. W rzeczywistości bowiem podejście autora jest bardzo krytyczne wobec monetaryzmu (ilościowa teoria pieniądza).

Po przeprowadzeniu analizy pieniądza od strony podażowej, Rothbard przechodzi do jego analizy od strony popytowej i obala keynesowskie mity dotyczące kryzysogenności zwiększania popytu na pieniądź<sup>18</sup>. „Pułapka płynności”, której obawiają się zwolennicy interwencjonizmu, polega na tym, że ludzie dobrowolnie rezygnują z wydawania pieniędzy i chowają je w kieszeni

<sup>16</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 8.

<sup>17</sup> Ibidem. Inną sprawą jest fakt, że klasyczni ekonomiści, autorzy tej konkluzji, byli niekonsekwentni i wymieniali przypadki, w których warto zwiększać podaż pieniądza!

<sup>18</sup> Szczególnie obawiają się tego keynesiści od strony Paula Krugmana. P.Krugman, *Wracają problemy kryzysu gospodarczego*, Warszawa 2001, s.28-35. Ciekawe jest jednak to, że zdaniem samego Keynesa nie to bywa główną przyczyną kryzysów; zob. J.M.Keynes, *Ogólna teoria...*, s.285.

(lub trzymają w banku). Rzekomo ma to rodzić zahamowanie handlu, spadek inwestycji, wzrost bezrobocia itd. Tymczasem, jak pokazuje Rothbard, jeśli ceny pozostają wolne, to po prostu dochodzi do ich spadku, czyli dostosowania siły nabywczej do wzrostu popytu na pieniądź (jeśli sprzedawcy nie chcą obniżyć cen przy wzroście popytu na pieniądź, to jest to ich własny wybór, dotyczący ich własności). Każda jednostka pieniądza staje się więcej warta<sup>19</sup>.

Oprócz tego profesor Rothbard przedstawia klarownie, czym jest zasób gotówki i jak jest on rozlokowany w społeczeństwie. Każdy z nas trzyma pieniądze z powodu niepewności świata. Nie wiemy, co się może stać jutro, czy pojutrze, dlatego wolimy mieć przy sobie uniwersalne dobro, pieniądź, który może zostać praktycznie w każdej chwili zamieniony na inne dobro konsumpcyjne lub produkcyjne. Gdyby nie to, że świat jest nieprzewidywalny, nikt z nas nie trzymałby pieniądza, gdyż zamiast tego lepiej byłoby wymienić go szybko na jakieś oprocentowane aktywa. . W ten sposób pieniądź zostałby wyparty z obiegu. Dlatego, jak podkreśla autor, istnieje coś takiego jak korzyść z trzymania pieniądza w kieszeni.<sup>20</sup>

Oprócz tego, pozostaje odpowiedzieć na pytanie: kiedy popyt na pieniądź jest „szkodliwy”, a kiedy nie? Pieniądź nie „krąży” z jakąś „szybkością obiegu” i nie naoliwia gospodarki. W danej chwili, każda jednostka pieniądza musi się znajdować w którymś saldzie pieniężnym, w czyjejs kieszeni, albo na czyimś koncie. Nie ma kanałów pieniężnych, więc mówienie o jakiejś szybkości obiegu jest mylące. Podkreślenie przez Rothbarda tego, że pieniądź nie „cyrkuluje”, tylko zawsze znajduje się w kieszeni jakiegoś właściciela, który za jakiś czas go wymieni

<sup>19</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 9.

<sup>20</sup> Ibidem, zobacz o tym też: W.H.Hutt, *The Yield from Money Held*, (w:) M.Senholz (red.), *On Freedom and Free Enterprise*, Princeton 1956, s.196-216.

na inne dobro, ostatecznie podważa współczesną *mainstreamową* (agregaty) metodologię teorii monetarnej<sup>21</sup>.

Autorzy dostępnych na polskim rynku pozycji utrzymują, iż państwo powinno prowadzić politykę pieniężną, aby „stabilizować ceny”. U keynesistów odgrywa to zdecydowanie mniejszą rolę, ponieważ ważniejsze jest „stymulowanie popytu”. Natomiast monetarysty, championi pustego papierowego pieniądza, emitowanego przez państwo, uważają, iż jedynym celem polityki pieniężnej powinna być właśnie stabilizacja cen<sup>22</sup>. W tym miejscu krytyka profesora Rothbarda jest równie silna jak w przypadkach omawianych wcześniej.

Po pierwsze, kto broni osobom handlującym indywidualnie (na bazie suwerennych umów) indeksować sobie odpowiednie wielkości? Niepotrzebna jest do tego nacjonalizacja pieniądza. Jeśli tego nie robią, to oznacza, że nie tego nie chcą, więc dlaczego państwo ma ingerować w dobrowolne transakcje? Po drugie, biznesmeni nie są zainteresowani jakimś „ogólnym poziomem cen”, tylko indywidualnymi cenami (w szczególności różnicą między kosztami a przychodami z tytułu produkcji). Po trzecie, malejące ceny (w wyniku większej produktywności, rozwoju gospodarczego czyli dostarczania nowych dóbr i usług na rynek) są dla konsumentów korzystne. Właśnie o to między innymi chodzi w procesie gospodarowania – aby płace realne ludzi rosły i aby

<sup>21</sup> O „szybkości obiegu” mówią podręczniki: D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Makroekonomia*, s.261; R.Hall, J.Taylor, *Makroekonomia*, s.; R.Barro, *Makroekonomia*, s.133-6; P.Samuelson, R.Nordhaus, *Ekonomia t.I*, Warszawa 1998, s.493-5. Chociaż głównym celem ataku był tutaj prawdopodobnie Milton Friedman, u którego „szybkość obiegu” odgrywa kluczową rolę w całej teorii. M.Friedman, A.Schwartz, *A Monetary History of the United States, 1867-1960*, Chicago 1963.

<sup>22</sup> Zobacz na ten temat klasykę: I.Fisher, *Purchasing Power of Money*, Nowy Jork 1913; a także esej jego ideowego następcy: M.Friedman, *The Role of monetary Policy*, (w:) *The Optimum Quantity of Money and Other Essays*, Chicago 1969, s.95-110.

ludzie osiągnęli wyższy poziom życia. Drukowanie pieniądza, by zapobiec naturalnemu spadkowi cen, oddali wzrost dobrobytu. Po czwarte, każde zwiększenie popytu na pieniądź jest wyrazem realizowania indywidualnych preferencji właścicieli i nie istnieje żadna gwarancja dotycząca tego, jak zareagują posiadacze nowo wydrukowanego pieniądza (czy go wydadzą od razu, czy też schowają go do kieszeni). I po piąte, pieniądź jest po prostu dobrem, towarem, który znacznie ułatwia wymianę innych towarów. Jego funkcją jest usprawnienie handlu, a nie „stabilizacja cen”<sup>23</sup>.

Ostatnią poruszaną przez Rothbarda kwestią, która dotyczy pieniądza w wolnym społeczeństwie, jest bankowość. Również w tym zagadnieniu analiza autora wyróżnia się zdecydowanie na tle prac innych teoretyków. Rothbard rozpatruje biznes bankowy z punktu widzenia praw własności, które jego zdaniem nie powinny być naruszane przez żaden rodzaj biznesu, tym bardziej przez biznes finansowy. Depozyty bankowe są tytułem własności do pieniądza, więc zgodnie z prawem własności powinny być pokryte w 100% rezerwami. Ponieważ klienci mają prawo do wypłacenia pieniądza w każdej chwili, banki nie mogą emitować dodatkowych depozytów, tworzonych niejako z powietrza. Kiedy dopuszczają się tej czynności, produkują tytuły własności do nieistniejących dóbr – emitują banknoty z teoretycznym pokryciem, ale praktycznie tego zabezpieczenia nie ma. Stąd „system rezerw cząstkowych” powinien zostać uznany za sprzeczny z zasadą poszanowania prawa własności.

Czy nie oznaczałoby to końca kredytu? Rothbard natychmiast ripostuje, że nie. Czym innym jest kredyt, a czym innym produkowanie nie mających żadnego pokrycia pieniędzy i przeznaczanie ich na kredyt. Pierwszy sposób wynika z dobrowolnej oszczędności i odłożenia przez klienta określonej sumy na jakąś

<sup>23</sup> M.Rothbard, *Co rzad...*, sekcja II, rozdział 10.

lokata terminową (tydzień, miesiąc, pół roku, rok, kilka lat itd.). Drugi sposób polega na ukrytej konfiskacie czyjś bogactwa wbrew woli tej osoby. W wolnym społeczeństwie banki będą albo magazynami i będą przechowywać 100% rezerwy pieniądza na banknoty (pobierając opłaty za przechowywanie jak każdy magazyn), albo instytucjami inwestycyjnymi, pobierającymi oszczędności od społeczeństwa i przeznaczającymi je na przedsiębiorcze inwestycje. Jeśli pierwszy biznes będzie bardzo ograniczony – wtedy ludzie będą używać w transakcjach bezpośrednio pieniądza-towaru, a nie rozliczeń bankowych. Wszystko zależy od preferencji konsumentów i sprawności banków w zaspokajaniu ich potrzeb<sup>24</sup>.

Autor opisuje także system „wolnej bankowości” jako drugie obok pełnego pokrycia rezerw pieniądzem (złotem czy srebrem) rozwiązanie. Nawet jeśli system opiera się na rezerwach cząstkowych, to i tak nie ma powodu, by wprowadzać centralną bankowość i nacjonalizować pieniądź; lepiej pozostawić zdecentralizowany system. Wtedy banki nie mogą dowolnie zwiększać podaży pieniądza. Zaufanie klientów do poszczególnych placówek finansowych, ich skłonność do korzystania z substytutów pieniądza (a tym są banknoty w systemie wolnorynkowym, bo samym pieniądzem jest przecież towar np. złoto) oraz liczba konkurujących ze sobą banków stwarzają ryzyko, że w każdej chwili ludzie mogą się zjawić i zażądać wypłaty pieniądza z kont. Dzięki tym ograniczeniom banki nie mogą dowolnie zwiększać podaży

<sup>24</sup> Ibidem, sekcja II, rozdział 12. Prawniczo-etyczna analiza systemu bankowego jest całkowicie nieobecna w obowiązujących podręcznikach. Niestety ekonomiści uciekają od tych problemów, milcząco akceptując obowiązujący system (choć każdy system powinien się ostatecznie opierać na jakiejś etyce, a nie tylko na ekonomicznej teorii). Zobacz analizy bankowości: D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Makroekonomia*, s.95-113; R.Barro, *Makroekonomia*, s.503-32; R.Hall, J.Taylor, *Makroekonomia*, s.407-18; a szczególnie P.Samuelson, R.Nordhaus, *Ekonomia t.I*, Warszawa 1998, s.412-39.

środka wymiany, gdyż groźba zażądania wypłat (lub w ekstremalnym przypadku runu na bank) przez klientów lub konkurenta jest realna<sup>25</sup>.

Po prezentacji mechanizmów wolnego rynku pieniężnego autor przechodzi do analizy ingerencji państwa. Ponieważ rządy z samej swojej natury nie pozyskują bogactwa na zasadzie dobrowolnego kontraktu, tylko za pomocą konfiskaty i zawłaszczania majątku, zawsze stają przed problemem, jak jeszcze bardziej zwiększyć swoje dochody. Prywatny przedsiębiorca stara się rozszerzać produkcję tak, aby przyciągać jak najwięcej konsumentów, chętnych do kupna jego towaru. Organy państwowe szukają coraz to nowych sposobów przechwytywania bogactwa ludzi wbrew ich woli. Nic zatem dziwnego, że ingerują również w tak podstawową instytucję gospodarki, jaką niewątpliwie jest pieniądz<sup>26</sup>.

Profesor Rothbard klarownie przedstawia teorię interwencjonizmu monetarnego. Począwszy od czasów nacjonalizacji kopalń i mennic w celu psucia pieniądza, a skończywszy na budowie banku centralnego. Władza jest odpowiedzialna za prawo Greshama (zwane w Polsce też prawem Kopernika), „dobry pieniądz jest wypierany przez zły pieniądz”, które jest skutkiem państwowej regulacji cen, zakłócającej swobodne działanie mechanizmu rynkowego. Właśnie w tym rozdziale autor opisuje także „austriacką” teorię inflacji, która stanowi podstawę wyjaśnienia całego zamieszania wokół wszystkich systemów pieniężnych. Inflacja, zaznacza Rothbard, jest procesem antyrynkowego zwiększania podaży

<sup>25</sup> M.Rothbard, *Co rząd...*, sekcja II, rozdział 12. Więcej o systemie „wolnej bankowości” można przeczytać w dziełach Lawrence’a White’a i George’a Selgina, przeciwników ścisłej definicji prywatnej własności czyli stuprocentowych rezerw na depozyty natychmiastowe. Np. G.Selgin, L.White, *How Would The Invisible Hand Handle Money?*, (w:) *Journal of Economic Literature* Vol. XXXII (December 1994), s.1718-49; L.White, *Competition and Currency*, Nowy Jork 1989; G.Selgin, *Theory of Free Banking*, New Jersey 1988.

<sup>26</sup> M.Rothbard, sekcja III.

pieniądza, nie poprzez wydobycie złota, a poprzez druk pieniądza nim niepokrytego, lub emisję fałszywych tytułów własności (tworzenie depozytów z powietrza).

Monetaryści definiują inflację jako wzrost „ogólnego poziomu cen”, będący skutkiem zwiększenia podaży pieniądza. Friedman np. skupia się na statystycznym wyliczeniu koszyka dóbr i dla niego druk pieniądza nie jest zjawiskiem szkodliwym do czasu aż nie pojawi się to w wyliczonych indeksie<sup>27</sup>. Dla Rothbarda natomiast proces inflacji polega na czymś zupełnie innym. Każde sztuczne (niezależne od rynku) zwiększenie podaży pieniądza jest procesem inflacji, nawet jeśli indeks cen nie uległ zmianie, a pozostał stabilny<sup>28</sup>.

Ten proces zostaje opisany niezwykle jasno i zrozumiale. Nowe pieniądze wpływają na rynek i trafiają do konkretnych osób. Czy wzrasta przez to dobrobyt społeczny? Oczywiście nie. Jedynym skutkiem jest to, że niektóre osoby mogą za nowo wydrukowane pieniądze, bez konieczności oferowania niczego korzystnego innym, zakupić na rynku jakieś dobra. Wydając zatem te nowe pieniądze na rozmaite produkty podnoszą ich ceny (zwiększenie popytu na określone towary prowadzi do wzrostu cen). W rzeczywistości zachodzi tu proces redystrybucji bogactwa do tych, którzy mają nowo wydrukowane pieniądze, od tych,

<sup>27</sup> Nawet nieraz twierdzi, że druk pieniądza jest pożądanym dla gospodarki w kryzysie. Zobacz jego artykuł o Japonii: M.Friedman, *Reviving Japan*, (w:) *Hoover Digest* 1998 no.2; a także przedstawioną przez niego genezę Wielkiego Kryzysu: M.Friedman, R.Friedman, *Wolny wybór*, Sosnowiec 1994, s.66-85.

<sup>28</sup> Ponieważ ceny są zależne nie tylko od ilości pieniądza, ale od podaży dóbr, których dodatkowa ilość na rynku może zakamufłować zwiększenie podaży środka wymiany. Między innymi dlatego lata 20 XX wieku są okresem inflacyjnym – ceny pozostały stabilne przez wzrost produkcji, ale podaż pieniądza zdecydowanie rosła, co stało się przyczyną Wielkiego Kryzysu 1929 roku, za który należy wina państwu, a nie wolny rynek. Zob.: M.Rothbard, *America’s Great Depression*, Auburn 2000.



którzy ich nie dostali. Drukarz banknotów (bank centralny), podobnie jak fałszerz, może jedynie doprowadzić do przesuwania bogactwa od jednej grupy ludzi do drugiej. Nie jest w stanie zwiększyć ogólnego dobrobytu, ponieważ ten zależy od ogółu dóbr produkcyjnych i konsumpcyjnych dostępnych w społeczeństwie. Stworzenie nowych pieniędzy może zatem tylko dać komuś siłę nabywczą, kosztem innych; umożliwić przesuwanie dóbr, a nie ogólny wzrost ich ilości. Autor zaznacza także, iż zwiększenie podaży pieniądza może prowadzić do zakłócenia relatywnych cen, a przez to i całego systemu produkcyjnego<sup>29</sup>.

Widać zatem, iż ta metoda zdecydowanie odbiega od mechanistycznego podejścia, traktującego zachowania ludzkie jako fragmenty równania. Rothbard nie liczy średnich statystycznych, nie opiera się na fikcyjnych wielkościach, takich jak „szybkość obiegu”, nie mierzy „produkcji ogółem” i nie wskazuje na mylący „ogólny poziom cen”. Zamiast tego analizuje prakseologicznie efekty tego, że ktoś nowo wydrukowane pieniądze musi dostać jako pierwszy, a ktoś tych pieniędzy nie dostanie (albo dostanie dopiero za jakiś czas, gdy ceny już wzrosną). Trudno o precyzyjniejsze, a zarazem tak zrozumiałe, podejście do inflacji, podstawowego problemu monetarnego dzisiejszych czasów<sup>30</sup>. Zupełnie inaczej traktują ten problem podręczniki makroekonomiczne, w których na próżno szukać tych mikroekonomicznych efektów zwiększenia podaży pieniądza. Dla ich autorów zdecydowanie ważniejsze są agregaty, a nie indywidualne procesy gospodarowania.

W dalszej części sekcji III, Rothbard pokazuje, jakie skutki niesie ze sobą państwowa regulacja pieniądza. Stopniowo pań-

<sup>29</sup> Idem, *Co rząd...*, sekcja III, rozdział 2.

<sup>30</sup> Pierwotnie ta analizę można odnaleźć u Cantillona. R. Cantillon, *Ogólne rozważania nad naturalnymi prawami handlu*, Warszawa 1938, s.140-8.

stwo przechwytywa kolejne elementy rynku pieniężnego i zaczyna odchodzić od twardego monetarnego standardu. Usuwa coraz to kolejne hamulce, o których mowa we wcześniejszych rozdziałach. Osłabiona zostaje konkurencja międzybankowa, państwo zezwala na łamanie prawa własności przez banki pod nazwą „zawieszenia spłaty zobowiązań”, albo „wakacji bankowych”. „Prawa do legalnego środka płatniczego” wprowadzają państwową monopolizację. W ślad za nim powstaje bank centralny, czołowa instytucja w publiczno-prywatnym kartelu, regulowanym przez władzę państwową. W efekcie cały pieniądz towarowy (kruszec) zostaje przejęty przez państwo, a gospodarka pod naciskiem aparatu władzy przechodzi na system pustego pieniądza papierowego<sup>31</sup>.

Tak jak u Misesa mieliśmy do czynienia z „teorematem regresji”, opisującym, jak w warunkach wolnego, nieskrępowanego rynku wykształca się środek wymiany (złoto i srebro), tak samo u Rothbarda mamy „teoremat progresji”. Rothbard pokazuje, jak to jest możliwe, że współczesna gospodarka opiera się na pustym papierowym pieniądzu, emitowanym przez państwowe instytucje. Całość teoretycznego uzasadnienia dla tego zjawiska jest doprawdy imponująca, a czwarta sekcja niniejszej książki dostarcza wspaniałej ilustracji historycznej<sup>32</sup>.

Podsumowując, czego może się z tej książki nauczyć student teorii monetarnej? Przede wszystkim tego, jak funkcjonuje wolny rynek pieniądza. Próżno szukać tego opisu w dostępnych na polskim rynku podręcznikach. Równie dobra jest zaprezentowana teoria interwencjonizmu monetarnego, zarówno keynesowskiego jak i monetarystycznego. *Co rząd...* jest także pewnym przełomem, jeśli chodzi o publikacje w kwestii klasyfikacji moneta-

<sup>31</sup> Idem, *Co rząd...*, sekcja III, rozdziały 7-11.

<sup>32</sup> Więcej też o tym, jak pusty pieniądz może się stać standardem zobacz: H.H.Hoppe, *How is Fiat Money Possible? or, The Devolution of Money and Credit Review of Austrian Economics*, Vol.7 no.2, s.49-74.

ryzmu jako fragmentu doktryny wolnorynkowej. W rzeczywistości bowiem zalecenia profesora Friedmana należą do gatunku klasycznych argumentów na rzecz etatyzmu pieniężnego, co w swojej książce dobitnie pokazuje Murray Rothbard. Do tej pory większość pozycji na rynku klasyfikuje Friedmana jako zwolennika wolnego rynku. Zdarza się, że w Polsce Szkoła Chicagowska klasyfikowana jest na równi ze Szkołą Austriacką. Błąd ten jest popełniany nie tylko laicy, także osoby z kręgów naukowych<sup>33</sup>.

Rothbard obala także w książce mit „niezależnego banku centralnego”, którego celem ma być rzekomo „walka z inflacją”. Historycznie patrząc, inflacja i powodowane nią systematyczne wzrosty cen, stały się poważnym problemem dopiero po powstaniu banków centralnych. Wcześniej zjawisko to było znikome lub nie występowało wcale. Największy okres inflacji to czasy „niezależności banków centralnych”, które w całości sterują rynkiem pieniężnym i produkują pieniądza z powietrza, finansując wydatki budżetowe państwa. Banki centralne powstają bowiem po to, aby umożliwić państwu regulację rynku pieniężnego i produkcję środka wymiany na swoje potrzeby. Gdyby rynek pozostał wolny, problem inflacji w ogóle by nie występował.

Implikacje teoretyczne tej książki są ważne także ze względu na prowadzoną dzisiaj politykę. Okazuje się, że wolny rynek jest systemem, który uniwersalnie (dla całego rynku) szuka wspólnego pieniądza i niepotrzebne jest do tego żadne monetarne planowanie. Wspólny europejski pieniądź już kiedyś obowiązywał. Były to czasy klasycznego standardu złota, kiedy poszczególne waluty wymieniano według określonego parytetu na złoto, a między nimi występował sztywny kurs (nie wynikający z tego, że ktoś go usztywniał tak jak dzisiaj robią to państwa, tylko z samego faktu, że banknot był wymierny na złoto o określonej wadze).

<sup>33</sup> Np. W. Morawski, *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002, s. 147, 198.

A zatem istnieje alternatywa dla dzisiejszego systemu. Zarówno dla zakłóconych przez państwa kursów wymiany poszczególnych walut, jak i dla krajowych walut „wolnych”, „płynnych”, propagowanych przez monetarystów. Nie jest to alternatywa przewidująca wprowadzenie jednej światowej waluty emitowanej przez światowy rząd (albo państwowej waluty regulowanej przez etatystyczne zarządzenia Unii Europejskiej). Takie posunięcie byłoby bardzo niebezpieczne i stanowiłoby zagrożenie stabilności finansowej światowej gospodarki. Właściwym rozwiązaniem byłoby usunięcie rządowych regulacji rynku pieniężnego i denacjonalizacja pieniądza. Wtedy rynek, czyli swobodnie działający ludzie wybiorą sobie odpowiednie do potrzeb dobro, które będzie służyć jako środek wymiany. Wówczas dobro to będzie na pewno bardziej stabilne niż papier produkowany przez państwo, a przez to jego ceny będą przewidywalne, w przeciwieństwie do dzisiejszego chaosu. Do tego niezbędna jest intelektualna krytyka słynnych i wybitnych championów monetarnego interwencjonizmu (Friedman, Keynes). Praca *Co rząd...* powinna stanowić dobry tego początek, punkt wyjścia do rzeczowej dyskusji nad problemami monetarnymi dzisiejszego świata, a w szczególności, Polski.

Mateusz Machaj  
Instytut Misesa

## Wstęp do czwartego wydania

Polityka pieniężna jest – obok wojny – głównym narzędziem służącym do powiększania potęgi państwa. Umożliwia rozrost administracji rządowej, zapewnia finansowanie deficytu budżetowego i wspieranie grup specjalnego interesu, a także uzyskanie pożądanego wyniku w wyborach. Bez niej federalny lewiatan upadłby, a my moglibyśmy przywrócić republikę Ojców Założycieli.

Nasz system monetarny nie tylko sprzyja nadużyciom natury politycznej, ale powoduje również inflację i cykl koniunkturalny. Co należy w tej sytuacji zrobić?

Odpowiadając na to pytanie Instytut Misesa ma przyjemność przedstawić czwarte, nieco rozszerzone, wydanie klasycznej pracy Murray'a N. Rothbarda *Co rząd zrobił z naszymi pieniędzmi?* .

Mimo swoich niewielkich rozmiarów, ta wydana po raz pierwszy w 1964 roku książeczka jest jednym z dzieł profesora, które odegrały największą rolę. Nie sposób zliczyć, ile razy z ust naukowców, i nie tylko, słyszałem, że zmieniła ona na zawsze ich spojrzenie na politykę pieniężną. Żaden z czytelników tej książki nie będzie już słuchał z nabożeństwem oświadczeń urzędników Rezerwy Federalnej (Fed), ani nie będzie łatwowiernie przyjmował do wiadomości tekstów z zakresu polityki monetarnej. *Co rząd zrobił z naszymi pieniędzmi?* to zdecydowanie najlepsze wprowadzenie do problematyki związanej z pieniądzem. Podobnie jak inne dzieła profesora Rothbarda, książka jest napisana przystępnie, posługuje się żelazną logiką i przytacza przekonujące fakty.

Poruszane są tu zagadnienia z zakresu teorii, polityki i histo-

rii. W dziedzinie teorii Rothbard zgadza się z Ludwigiem von Misesem, że pieniądź pojawił się w wyniku dobrowolnej wymiany wolnorynkowej. Pieniądź nie został powołany do życia na mocy umowy społecznej ani dekretu rządu. Jego istnienie jest naturalną konsekwencją tego, że jednostki odczuwały potrzebę budowania relacji gospodarczych o strukturze bardziej złożonej niż barter.

Inaczej niż ma to miejsce w przypadku wszystkich innych towarów, wzrost ilości pieniądza nie przynosi społeczeństwu korzyści, ponieważ najważniejszym zadaniem pieniądza jest ułatwianie wymiany innych towarów i usług. Konsekwencje zwiększania ilości pieniądza przez bank centralny, taki jak Fed, są wręcz przerażające. Profesor Rothbard przedstawia niezwykle klarowne wyjaśnienie zjawiska inflacji.

Politycy – twierdzi Rothbard – muszą kierować się zasadą, że produkcja i dystrybucja pieniądza może i powinna należeć do wolnego rynku. Nie ma potrzeby, by stanowiła monopol należący do ministerstwa finansów, ani tym bardziej – do prywatno-państwowego kartelu bankowego, jakim jest Fed.

Dobry pieniądź musi mieć tylko trwałe zakorzenienie w towarze, który najlepiej nadaje się do użytku monetarnego, oraz musi być wsparty systemem prawnym, który umożliwia egzekwowanie umów i karze za kradzież i oszustwo. Na wolnym rynku tym towarem było i pozostałoby nadal złoto.

W takim systemie wolnorynkowym pieniądź byłby wymierny na rynku wewnętrznym oraz w skali międzynarodowej. Dla depozytów na żądanie utrzymywano by stuprocentową rezerwę, a poziom rezerwy dla depozytów terminowych zależałby od roztropności bankierów i czujności konsumentów.

Praca profesora Rothbarda jest jednak najbardziej przekonująca w swojej warstwie historycznej. Zapoznaje czytelnika z dziewiętnastowiecznym klasycznym standardem złota i dochodzi do wprowadzenia *ecu*, a w końcu – światowego pieniądza papierowego bez pokrycia (*fiat money*\*). Szczególnie godne uwagi jest

omówienie systemu z Bretton Woods i zniesienie wymienności pieniądza na złoto w początku lat siedemdziesiątych.

Profesor Rothbard dowodzi, że rząd zawsze i wszędzie pozostawał wrogiem mocnego pieniądza. Rząd i uprzywilejowane grupy interesu za pomocą karteli bankowych i inflacji grabią dochody ludzi, osłabiają wartość pieniądza na rynku oraz powodują recesję i depresję.

Główny nurt ekonomii zaprzecza tym faktom lub je lekceważy. Koncentruje się niezmiennie na „najlepszych” rozwiązaniach w obrębie polityki pieniężnej. Czym powinien kierować się Fed? Wskaźnikiem PKB (produktu krajowego brutto)? Stopami procentowymi? Krzywą dochodowości? Wartością dolara w innych walutach? Indeksami towarowymi? Profesor Rothbard powiedziałby, że rozważanie tych czynników zakłada istnienie centralnego planowania, a ono właśnie stanowi źródło zła, które zaległo się w systemie monetarnym.

Oby ta książka dotarła do wszystkich i żeby w momencie wystąpienia kolejnego kryzysu monetarnego Amerykanie mogli zaprotestować przeciwko temu, co rząd wyprawia z naszymi pieniędzmi.

Llewellyn H. Rockwell  
The Ludwig von Mises Institute  
Auburn University  
listopad 1990

\* *Fiat money* (z łac. *fiat* = niech się stanie) – niewymienny (na pieniądź towarowy, np. złoto) pieniądź papierowy zatwierdzony dekretem rządowym jako środek obiegowy. W niniejszym tłumaczeniu odpowiada mu określenie „pusty pieniądź” lub „pieniądz bez pokrycia” (przyp. tłum.).

## I. Wstęp

Niewiele jest zagadnień ekonomicznych, które byłyby bardziej zagmatwane i wokół których narosłyby więcej nieporozumień, niż temat pieniądza. Wciąż wybuchają spory dotyczące „trudnego” i „łatwego” pieniądza, roli Systemu Rezerwy Federalnej i ministerstwa finansów, kłótnie o różne wersje standardu złota itd. Czy rząd\* powinien pompować pieniądze do gospodarki, czy wypompuwać je z niej? Które ministerstwo powinno się tym zajmować? Czy państwo powinno zachęcać do zaciągania kredytów, czy powstrzymywać od tego obywateli? Czy powinien być przywrócony standard złota? Jeśli tak, to po jakim kursie? Takim i wielu podobnym pytaniom nie widać końca.

Niewykluczone, że ta istna wieża Babel poglądów na zagadnienie pieniądza wyrasta ze skłonności człowieka do „realizmu”, tzn. do tego, żeby zajmować się wyłącznie bieżącymi problemami politycznymi i gospodarczymi. Gdy zanurzymy się całkowicie w problemach życia codziennego, przestajemy rozróżniać zagadnienia podstawowe, zapominamy o fundamentalnych pytaniach. Wkrótce kwestie zasadnicze znikają z pola naszego widzenia, a w miejsce konsekwentnie wyznawanych pryncypiów pojawia się bezcelowe unoszenie się z prądem wydarzeń. Często potrzebna nam jest nowa perspektywa, dzięki której na sprawy codzienne możemy spojrzeć z pewnego dystansu i lepiej je zrozumieć. Jest to szczególnie widoczne w przypadku naszej gospodarki, w której wzajemne relacje mają naturę tak złożoną, że konieczne jest

---

\* Pod pojęciem „rząd” (ang. *government*) należy rozumieć ogólnie ludzi pełniących służbę w różnych instytucjach państwowych, a także samą instytucję państwa. Wtedy, gdy oczywiste jest, że chodzi o konkretny aspekt słowa *government*, lub jeśli wymagają tego względy stylistyczne, tłumaczą je jako „państwo”, „władza”, „rządzący” itp. W pozostałych przypadkach *government* tłumaczą jako „rząd” pozostawiając interpretację Czytelnikowi (przyp. tłum.).

wyzolowanie kilku ważnych czynników, przeanalizowanie ich, a następnie prześledzenie, w jaki sposób funkcjonują one w skomplikowanym świecie. Temu miała służyć „ekonomia Crusoe”, ulubiona metoda klasycznej ekonomii. Analiza działań Crusoe i Piętaszka na bezludnej wyspie, wyśmiewana przez krytyków jako nieprzystająca do świata współczesnego, pełniła w rzeczywistości bardzo pożyteczne zadanie, polegające na koncentrowaniu uwagi na podstawowych aksjomatach dotyczących działania ludzkiego.

Zagadnienie pieniądza jest prawdopodobnie najbardziej zawiłym problemem w ekonomii i dlatego do jego rozpatrzenia niezbędna jest odpowiednia perspektywa. Ponadto pieniądz jest sferą gospodarki, która została najbardziej pogmatwana i naznaczona przez wielowiekowe ingerencje rządu. Wielu ludzi – wielu ekonomistów – stojących normalnie po stronie wolnego rynku zatrzymuje się przed problemem pieniądza. Uważają, że pieniądz jest czymś szczególnym; za jego podaż musi być odpowiedzialny rząd i rząd musi go poddawać regulacjom. Państwowej kontroli nad pieniądzem nigdy nie traktują jako interwencji na rynku; nie do pomyslenia jest dla nich wolny rynek w sferze pieniądza. Rządy muszą bić monety, emitować banknoty, ustanawiać „prawny środek płatniczy”, powoływać do życia banki centralne, pompować i wypompowywać pieniądze, „stabilizować poziom cen” itd.

Z historycznego punktu widzenia pieniądz był jedną z pierwszych rzeczy kontrolowanych przez rząd, a wolnorynkowa „rewolucja”, która miał miejsce w XVIII i XIX wieku nie naruszyła prawie w ogóle sfery pieniądza. Najwyższy więc czas, żebyśmy z uwagą przyjrżeli się życiodajnemu krwiobiegowi naszej gospodarki, jakim jest pieniądz.

Przed wszystkim postawmy pytanie: Czy pieniądz **może** podlegać zasadom wolności? Czy możemy mieć wolny rynek pieniądza, podobnie jak mamy go w przypadku innych towarów i usług? Jak by taki rynek wyglądał? Jakie są skutki różnych rodzajów państwowej kontroli nad pieniądzem? Jeśli opowiadamy

się za wolnym rynkiem w innych dziedzinach, jeśli chcemy, by rząd przestał naruszać nietykalność osobistą i prawo własności, to naszym najważniejszym zadaniem staje się zbadanie możliwości i sposobów funkcjonowania wolnego rynku pieniądza.

## II. Pieniądz w wolnym społeczeństwie

### 1. Znaczenie wymiany

Skąd wziął się pieniądz? Robinson Crusoe z pewnością nie potrzebował pieniędzy. Nie mógłby odżywiać się złotymi monetami. Crusoe i Piętaszek, wymieniając między sobą ryby na drewno, nie musieli troszczyć się o pieniądze. Kiedy jednak społeczeństwo rozwinie się do rozmiarów przekraczających kilka rodzin, powstaje grunt dla pojawienia się pieniądza.

Żeby wyjaśnić znaczenie pieniądza, musimy cofnąć się jeszcze bardziej i zapytać: dlaczego ludzie w ogóle dokonują wymiany? Wymiana stanowi najbardziej podstawowy składnik naszego życia gospodarczego. Gdyby nie istniała wymiana, nie byłoby prawdziwej gospodarki i praktycznie nie istniałoby społeczeństwo. Do dobrowolnej wymiany dochodzi niewątpliwie dlatego, że obie strony spodziewają się na niej skorzystać. Wymiana to umowa między osobami A i B dotycząca przejęcia towarów lub skorzystania z usług oferowanych przez jedną osobę w zamian za towary i usługi oferowane przez drugą. Oczywiście korzystają obie strony, ponieważ każda z nich ceni wyżej to, co otrzymuje, od tego, co daje w zamian. Gdy, powiedzmy, Crusoe wymienia pewną ilość ryb na drewno, to „kupowane” drewno ceni wyżej niż „sprzedawane” ryby, a Piętaszek – odwrotnie – ryby przedkłada nad drewno. Od Arystotelesa do Marksa ludzie hołowali błędnemu przekonaniu, że do wymiany dochodzi, gdy istnieje pewien rodzaj równowartości – że jeśli beczkę ryb wymienia się na dziesięć bali, to istnieje między tymi towarami jakiś głębszy rodzaj **równowartości**. Tymczasem do wymiany dochodzi tylko dlatego, że każda ze stron ceniła te produkty w **odwrotnym** porządku.

Dlaczego wymiana jest u ludzi tak powszechna? Podstawo-

wą tego przyczyną jest **różnorodność** występująca w naturze: różni są ludzie, a bogactwa naturalne występują nierównomiernie. Każdy człowiek dysponuje innym zestawem umiejętności i uzdolnień, a każda pięćdziesiątka ziemi ma unikalne właściwości i zawiera inne bogactwa. Wymiany mają swoje źródło w zewnętrznym świecie natury. Zboże z Kansas wymieniane jest na żelazo z Minnesoty, czyjeś usługi medyczne – na wykonanie utworu skrzypcowego przez inną osobę. Specjalizacja pozwala na to, żeby każdy człowiek rozwijał swoje największe uzdolnienia, a każdy region – swoje specyficzne zasoby. Jest oczywiste, że gdyby nikt nie mógł prowadzić wymiany, gdyby wszyscy zmuszeni byli do całkowitej samowystarczalności, to większość z nas umarłaby z głodu, a pozostali z trudem utrzymywaliby się przy życiu. Wymiana jest siłą napędową nie tylko naszej gospodarki, ale w ogóle cywilizacji.

## 2. Barter

Jednakże **bezpośrednia wymiana** użytecznych towarów i usług nie wystarczyłaby do tego, by gospodarka wydołała się z prymitywnego poziomu. Taka bezpośrednia wymiana – czyli **barter** – jest niewiele lepsza niż całkowita samowystarczalność. Dlaczego? Dlatego, że w barterze produkcja musi się utrzymywać na bardzo niskim poziomie. Jeśli Jones wynajmie robotników do budowy domu, to czym im zapłaci? Częściami domu, czy pozostałymi z budowy materiałami? Dwa podstawowe problemy, jakie tu się pojawiają, to „niepodzielność” i „brak podwójnej zbieżności potrzeb”. Jeśli Smith ma pług, który chciałby wymienić na kilka innych rzeczy – powiedzmy na jajka, chleb i ubranie – to jak ma to zrobić? Miałby rozebrać pług na części i niektóre z nich dać rolnikowi, a inne krawcowi? Nawet, jeśli mamy do czynienia z towarami podzielnymi, to rzadko się zdarza, by dwóch chętnych do

takiej wymiany trafiło na siebie w tym samym czasie. Jeśli A ma jajka na sprzedaż, a B – parę butów, to w jaki sposób dokonają wymiany, skoro A potrzebuje ubrania? A pomyślcie, w jak trudnym położeniu znalazłby się nauczyciel ekonomii, który musiałby szukać dostawcy jaj chętnego do wzięcia kilku lekcji ekonomii w zamian za jajka! Nie ulega wątpliwości, że żadna cywilizowana gospodarka nie jest możliwa w warunkach wymiany bezpośredniej.

## 3. Wymiana pośrednia

Metodą prób i błędów człowiek odnalazł drogę, która pozwala na wspieranie rozwoju gospodarki; jest nią wymiana **pośrednia**. Korzystając z wymiany pośredniej sprzedajecie swój produkt nie za produkt, którego potrzebujecie do bezpośredniego użytku, lecz za inny towar, który z kolei wymieniacie na potrzebny wam produkt. W pierwszej chwili ta operacja wydaje się nieporęczna i okrężna. W rzeczywistości jednak stanowi cudowny instrument umożliwiający rozwój cywilizacji.

Rozważmy sytuację, w której hodowca drobiu A chce kupić buty wyprodukowane przez B. Skoro B nie potrzebuje jego jajek, to A dowiaduje się, czego **potrzebuje B** – powiedzmy, że będzie to masło. A wymienia więc jaja na masło z osobą C i sprzedaje masło za buty pochodzące od B. Kupuje najpierw masło nie dlatego, że jest mu potrzebne do konsumpcji, tylko dlatego, że umożliwi mu zakup butów. Również Smith – właściciel pługa – sprzeda najpierw swój pług za towar, który będzie mógł łatwiej podzielić i wymienić – powiedzmy na masło – a następnie odpowiednie porcje masła wymieni na jaja, chleb, ubranie itd. W obu przypadkach wyższość masła – będąca przyczyną popytu przekraczającego zwykłą konsumpcję tego towaru – polega na tym, że jest ono łatwiej **zbywalne**. Jeśli jakiś towar jest łatwiej zbywalny



niż inny – jeśli wszyscy są przekonani, że będzie go łatwiej sprzedać – to wystąpi zwiększony popyt na ten towar, ponieważ będzie on wykorzystywany jako **środek wymiany**. Będzie środkiem, dzięki któremu jeden wyspecjalizowany producent będzie mógł wymienić swoje towary na produkty innych wyspecjalizowanych producentów.

Podobnie jak wielka jest różnorodność umiejętności i surowców w naturze, tak różnaita może być zbywalność różnych towarów. Na niektóre towary jest większy popyt niż na inne, niektóre dają się łatwiej dzielić na mniejsze jednostki bez utraty wartości, niektóre mają większą trwałość, a niektóre dają się transportować na duże odległości. Każda z tych zalet składa się na większą zbywalność towaru. Oczywiście jest, że w każdej społeczności z biegiem czasu najłatwiej zbywalne towary będą się stawały środkami wymiany. Gdy ludzie będą ich potrzebowali coraz bardziej jako środków wymiany, to popyt na nie wzrośnie ze względu na to ich zastosowanie i staną się jeszcze łatwiej **zbywalne**. Rezultatem będzie samonapędzająca się spirala: większa zbywalność towaru powoduje bardziej powszechne jego użycie jako środka wymiany, co powoduje większą zbywalność itd. W końcu jeden lub dwa towary pozostają jako powszechne **środki wymiany** – używane przy niemal każdej wymianie – i one noszą nazwę pieniędzy.

Na przestrzeni dziejów jako środków wymiany używano wielu różnych towarów: tytoniu w kolonialnej Wirginii, cukru w Indiach Zachodnich, soli w Abisynii, bydła w starożytnej Grecji, gwoździ w Szkocji, miedzi w starożytnym Egipcie, a także zboża, paciorków, herbaty, muszelek kauri (monetek) i haczyków wędkarskich. Z biegiem wieków dwa towary – złoto i srebro – w wyniku rynkowej konkurencji zostały wyłonione jako pieniądze. Wyparły one inne towary służące jako środek wymiany. Oba te metale są niezwykle łatwo zbywalne, cieszą się dużym popytem ze względu na swoje walory dekoracyjne i są niedoścignione pod względem innych niezbędnych właściwości. W ostatnich czasach

srebro, które występuje w nieco większych ilościach niż złoto, okazało się poręczniejsze w użyciu przy mniejszych transakcjach, a złoto stosuje się, gdy w grę wchodzi wymiany o dużej wartości. Najważniejsze jest w każdym razie to, że z takich czy z innych powodów wolny rynek uznał złoto i srebro za najlepsze pieniądze.

Ten właśnie proces: stopniowo postępująca selekcja środka wymiany na wolnym rynku – jest jedyną metodą, za pomocą której można ustanowić pieniądź. Pieniądź nie mogą powstać w żaden inny sposób – ani w wyniku czyjejś nagłej decyzji, że pieniądź będzie produkowany z jakiegoś bezużytecznego surowca, ani w wyniku nadania przez rząd miana „pieniądza” kawałkom papieru. W popycie na pieniądź tkwi bowiem wiedza o cenach pieniądza w niedawnej przeszłości; w przeciwieństwie do bezpośrednio wykorzystywanych dóbr konsumpcyjnych i środków produkcji pieniądź musi mieć pierwotną cenę, według której kształtowałby się popyt na nie. Można to osiągnąć jedynie wtedy, gdy z początku pewien użyteczny towar wymieniany jest w barterze, później powstaje nań dodatkowy popyt (ze względu na jego walory środka wymiany) oprócz popytu podstawowego (ze względu na właściwości użytkowe, takie jak walory zdobnicze złota<sup>34</sup>). A zatem rząd nie dysponuje możliwością tworzenia pieniądza dla gospodarki. Pieniądź może powstać jedynie w procesie wolnorynkowym.

W naszych rozważaniach dochodzimy teraz do przedstawienia najważniejszej prawdy na temat pieniądza: pieniądź jest towarem. Jednym z najważniejszych zadań, jakie stoją przed światem, jest uświadomienie sobie tego faktu. Bardzo często ludzie mówią o pieniądzu jako o czymś znacznie mniej albo znacznie bardziej

<sup>34</sup> Na temat początków pieniądza zob.: Carl Menger, *Principles of Economics* (Glencoe, Illinois: Free Press, 1950), ss. 257-271; Ludwig von Mises, *Theory of Money and Credit*, 3rd Ed. (New Haven Yale University Press, 1951), ss. 97-123.

ważnym niż towar. Pieniądz nie jest abstrakcyjną jednostką rozliczeniową, którą można oddzielić od konkretnego towaru. Nie jest bezużytecznym żetonem służącym jedynie do wymiany. Nie jest też czymś narzuconym społeczeństwu. Nie stanowi gwarancji stałego poziomu cen. Pieniądz jest po prostu towarem. Różni się od innych towarów tym, że popyt nań wiąże się przede wszystkim z funkcją środka wymiany, jaką pełni. Poza tym jednak jest towarem i – podobnie jak wszystkie inne towary – występuje w określonych ilościach, jest kupowany i przechowywany przez ludzi itd. itp. Podobnie jak inne towary, ma własną, wyrażaną w innych towarach „cenę”, która jest wypadkową całkowitej podaży albo zasobów oraz zgłaszanego przez ludzi łącznego zapotrzebowania na jego zakup i przechowywanie. (Ludzie „kupują” pieniądz sprzedając za niego towary i usługi, podobnie jak „sprzedają” pieniądz, gdy kupują towary i usługi. )

#### 4. Dobrodziejstwa pieniądza

Pojawienie się pieniądza było dla ludzi prawdziwym błogosławieństwem. Bez pieniądza – bez powszechnego środka wymiany – niemożliwa by była prawdziwa specjalizacja, a gospodarka nie rozwinęłaby się powyżej podstawowego, prymitywnego poziomu. Wraz z pojawieniem się pieniądza znikły problemy niepodzielności i „podwójnej zbieżności potrzeb”, które były zmagą społeczeństwa opartego na barterze. Od tej pory Jones mógł wynająć robotników i zapłacić im... pieniędzmi. Smith mógł sprzedać swój pług za jednostki... pieniądza. Towar pieniężny daje się podzielić na małe jednostki i jest powszechnie przez wszystkich przyjmowany. Wszystkie towary i usługi są odtąd sprzedawane za pieniądze, a pieniądze te służą do kupienia innych, potrzebnych ludziom towarów i usług. Dzięki pieniądzwowi może się rozwinąć skomplikowana „struktura produkcji”, w której ziemia, siła robo-

cza i dobra kapitałowe współdziałają na każdym etapie produkcji i przynoszą dochód w pieniądzach.

Wprowadzenie pieniądza przyniosło jeszcze jedną ogromną korzyść. Ze względu na to, że wszystkie transakcje dokonywane są przy użyciu pieniądza, to wszystkie relacje dotyczące wymiany wyraża się w pieniądzach, dzięki czemu ludzie mogą porównywać wartość rynkową każdego towaru z wartością każdego innego towaru. Jeśli odbiornik telewizyjny można otrzymać za trzy uncje złota, a samochód można dostać za sześćdziesiąt uncji złota, to każdy widzi, że jeden samochód „wart” jest na rynku tyle, co dwadzieścia odbiorników telewizyjnych. Te relacje wymienne są **cenami**, a towar pieniężny służy za wspólny mianownik dla wszystkich cen. Tylko dzięki pojawieniu się na rynku cen pieniężnych biznesmeni mogą dokonywać **kalkulacji** ekonomicznej. Od tej pory są w stanie ocenić, do jakiego stopnia zaspokajają potrzeby konsumentów, ponieważ mogą porównać ceny sprzedawanych przez siebie produktów z cenami czynników produkcji (które stanowią ich „koszty”). Dzięki temu, że wszystkie te ceny wyrażane są w pieniądzu, biznesmeni mogą stwierdzić, czy osiągają zyski, czy ponoszą straty. Takie kalkulacje służą jako wskazówka dla przedsiębiorców, robotników i właścicieli ziemi w ich poszukiwaniu możliwości zarobienia pieniędzy na rynku. Tylko takie kalkulacje umożliwiają alokację zasobów służącą ich najbardziej produktywnym zastosowaniom – takim zastosowaniom, które w najlepszy sposób zaspokoją potrzeby konsumentów.

W wielu podręcznikach można znaleźć informację, że pieniądz służy jako: środek wymiany, jednostka rozliczeniowa albo „miernik wartości”, „zapasy wartości” itd. Trzeba jednak pamiętać, że wszystkie te funkcje wynikają z jednej funkcji podstawowej, jaką jest rola środka wymiany. Jako że złoto jest powszechnym środkiem wymiany, to jest najłatwiej zbywalne, może być przechowywane, by posłużyć jako środek wymiany dla potrzeb bieżących lub w przyszłości i wszystkie ceny są wyrażane w jego

jednostkach<sup>35</sup>. Będąc towarowym środkiem wymiany dla wszystkich transakcji złoto może służyć jako jednostka rozliczeniowa dla cen obecnych i przyszłych. Należy zdawać sobie sprawę, że pieniądz nie może być abstrakcyjną jednostką rozliczeniową ani tytułem do bogactwa; jest środkiem wymiany.

## 5. Jednostka pieniężna

Teraz, gdy już wiemy, jak się narodził pieniądz i jaka jest jego rola, możemy zapytać: w jaki sposób używa się towaru pieniężnego? W szczególności, czym są zasoby, albo podaż pieniądza w społeczeństwie i jak jest on wymieniany?

Przede wszystkim większość dóbr materialnych sprzedaje się na wagę. Ciężar [właściwy – *uwaga tłum.*] jest jednostką charakterystyczną dla substancji fizycznej i dlatego w handlu stosuje się jednostki wagowe: tony, funty, uncje, grany, gramy itd.<sup>36</sup>. Złoto nie stanowi tu wyjątku. Złoto, podobnie jak inne towary będzie sprzedawane w jednostkach wagowych<sup>37</sup>.

Jest oczywiste, że dla ekonomisty nie będzie miało znaczenia, jaką ilość obierze się na uniwersalną jednostkę używaną w handlu. Kraje, w których używa się systemu metrycznego, mogą wybrać gramy; Anglia i Ameryka mogą zdecydować się na rozliczenia w granach i uncjach. Każdą jednostkę wagową można

<sup>35</sup> Pieniądz nie „mierzy” cen ani wartości; jest tylko wspólnym mianownikiem służącym do ich wyrażania. Ceny są wyrażane w pieniądzu, ale nie są przezeń mierzone.

<sup>36</sup> Nawet jeśli niektórymi towarami handluje się nominalnie w jednostkach **objętości** (belach, buszlach itd.), to milcząco zakłada się, że ich jednostka objętościowa ma standardowy ciężar.

<sup>37</sup> Jedną z podstawowych zalet złota jest jego jednorodność – w przeciwieństwie do wielu innych towarów złoto nie może mieć różnej jakości. Na całym świecie uncja czystego złota ma taką samą wartość jak każda inna uncja czystego złota.

przeliczyć na dowolną inną; jeden funt równa się szesnastu uncjom; jedna uncja to 437,5 grana lub 28,35 grama itd.

Przy założeniu, że na pieniądz wybraliśmy złoto, bez znaczenia pozostanie, jaka będzie wielkość używanej do rozliczeń jednostki **złota**. Jones może sprzedać palto w Ameryce za uncję złota albo we Francji za 28,35 grama; te dwie ceny są identyczne.

Wszystko to może wyglądać na „odkrywanie Ameryki”, ale świat mógłby uniknąć wielu nieszczęść, gdyby ludzie w pełni zdawali sobie sprawę z tych prostych prawd. Na przykład prawie wszystkim wydaje się, że pieniądze są abstrakcyjnymi jednostkami jakiejś waluty przypisanej do określonego kraju. Podobnie ludzie myśleli nawet wówczas, gdy państwa stosowały „standard złota”. Amerykańskie pieniądze to były dolary, francuskie – franki, niemieckie – marki itd. Wiedziano wprawdzie, że każda z tych walut była związana ze złotem, ale traktowano je jako samodzielne i niezależne i dlatego poszczególne kraje bez trudu „odeszły od standardu złota”. Tymczasem **wszystkie te nazwy były nazwami jednostek wagowych złota lub srebra**.

Brytyjski „funt szterling” oznaczał pierwotnie wagowy funt srebra. A jak było z dolarem? Dolarem określano początkowo powszechnie jedną uncję srebra w postaci monety bitej przez czeskiego hrabiego Schlicka w XVI wieku. Książę Schlick mieszkał w Dolinie Joachima, zwanej inaczej Joachimsthal. Monety hrabiego zyskały wielkie uznanie dzięki precyzji wykonania i czystości i były powszechnie nazywane „Joachimsthalers” a później „talarami”. Nazwa „dolara” pochodzi od „talara”.

A zatem na wolnym rynku różne nazwy jednostek są po prostu **definicjami jednostek wagowych**. Do roku 1933, kiedy stosowaliśmy „standard złota”, mówiło się, że „cena złota” „ustalona jest na dwadzieścia dolarów za uncję złota”. Takie pojmowanie pieniądza prowadziło jednak do nieporozumień. W rzeczywistości to „dolar” był **zdefiniowany** jako **nazwa** dla (około) 1/20 uncji złota. Niewłaściwe więc było mówienie o „kursach wymia-

ny” jednej waluty na inną. „Funta szterlinga” nie wymieniało się w rzeczywistości na pięć „dolarów”<sup>38</sup> Dolar był definiowany jako 1/20 uncji złota, a funt szterling – definiowany w tamtym czasie jako nazwa dla 1/4 uncji złota – odpowiadał po prostu 5/20 uncji złota. Oczywiście takie wymiany i taka mnogość nazw powodowały zamieszanie i prowadziły do nieporozumień. W następnym rozdziale, dotyczącym majstrowania rządu przy pieniądzu, pokażemy, jak doszło do powstania tego zamętu. Na niezakłóconym wolnym rynku złotem handlowano by bezpośrednio w jednostkach takich jak gramy, grany lub uncje i mylące nazwy – dolary, franki itd. – byłyby zbędne. Dlatego w tej części pieniądz będziemy traktowali jako wymierny bezpośrednio na uncje i gramy.

Wolny rynek za powszechnie używaną jednostkę przyjmie niewątpliwie taką ilość towaru pieniężnego, jaką uzna za najwygodniejszą. Gdyby pieniądzem była platyna, handlowano by nią zapewne na ułamki uncji; gdyby za pieniądz przyjęto żelazo, rozliczeń dokonywano by w funtach albo tonach. Jest oczywiste, że wielkość jednostki nie ma dla ekonomisty żadnego znaczenia.

## 6. Postać pieniądza

Podobnie jak z punktu widzenia gospodarczego nie ma większego znaczenia wielkość ani nazwa jednostki pieniężnej, tak nie ma znaczenia forma, w której występuje kruszec używany jako pieniądz. Ze względu na to, że pieniądzem jest towar, **całe** zasoby kruszcu, przynajmniej w tej części, która dostępna jest człowiekowi, stanowią światowe zasoby pieniądza. Nie ma istotnego znaczenia, jaką postać ma kruszec w danym momencie. Jeśli pieniądzem

<sup>38</sup> Funt szterling odpowiadał dokładnie 4,87 dolarom; dla uproszczenia obliczeń posługujemy się zaokrągleniem do 5 dolarów.

jest żelazo, to **całe** żelazo jest pieniądzem, bez względu na to, czy występuje w postaci sztabek, brył czy przybiera formę jakiegoś wyspecjalizowanego przyrządu<sup>39</sup>. Złotem handlowano w różnej postaci: w formie samorodków, złotego pyłu w sakiewkach, a nawet biżuterii. Nie powinno nas dziwić, że złotem, a także innymi pieniędzmi, można handlować w różnych postaciach, ponieważ w przypadku pieniądza istotnym czynnikiem jest waga.

Prawdą jest jednak, że niektóre formy są wygodniejsze od innych. W ostatnich stuleciach złoto i srebro dzielono na **monety** używane do codziennych transakcji oraz na większe sztabki do obsługi poważniejszych transakcji. Resztę złota wykorzystywano w jubilerstwie i do innych celów zdobniczych. Każda przeróbka z jednej formy w inną oznacza nakład czasu, energii i innych środków. Wykonywanie takiej pracy będzie takim samym przedsięwzięciem, jak każde inne i ceny za tego typu usługi ustalone zostaną na normalnej drodze. Większość ludzi zgodzi się, że jubilerzy mają prawo wykonywać ozdoby ze złota, ale często odmawia przyznania takiego samego prawa w przypadku wyrobu złotych monet. Tymczasem na wolnym rynku bicie monet jest takim samym zajęciem jak każde inne.

W czasach, gdy obowiązywał standard złota, wielu ludzi uważało złote monety za „prawdziwsze” pieniądze niż zwykły złoty kruszec (w sztabkach, sztabach i w innych formach). Oczywiście monety były cenione nieco wyżej niż kruszec o tej samej wadze (agio złotych monet – uwaga tłumacza), ale nie wynikało to z jakichś tajemniczych właściwości tych monet, tylko z tego, że wyprodukowanie monet z kruszcu kosztowało drożej niż przetopienie z powrotem monet na kruszec. Z tego powodu monety miały większą wartość rynkową.

<sup>39</sup> Żelaznych motyk używano powszechnie jako pieniądza w Azji i Afryce.

## 7. Prywatne mennice

Pomysł, żeby osoba prywatna biła monety, wydaje się dzisiaj tak dziwny, że warto go dokładnie przeanalizować. Przyzwyczajeni jesteśmy traktować bicie monet jako „przywilej władcy”. Ale przecież nie wiążą nas żadne „królewskie prerogatywy”, a Ameryka jest autorką koncepcji, według której władza nie należy do rządu, lecz do obywateli.

W jaki sposób działałyby prywatne mennice? Jak już powiedzieliśmy – na takiej samej zasadzie, jak każde inne przedsiębiorstwo. Każdy mincerz produkowałby monety o rozmiarach i kształtach preferowanych przez klientów. Cenę ustaliłby wolny rynek na drodze konkurencji.

Standardowy zarzut mówi, że zbyt kłopotliwe byłoby ważenie i określanie próby przy każdej transakcji. Czy jednak stałoby coś na przeszkodzie, żeby prywatni mincerze stemplowali monety, dając gwarancję, że ma ona odpowiednią wagę i czystość? Prywatni mincerze mogą to zrobić co najmniej tak dobrze jak mennica państwowa. Nieoznakowane kawałki kruszcu nie byłyby przyjmowane jako monety. Ludzie używaliby monet wytwarzanych przez mincerzy, którzy cieszyłyby się najlepszą opinią z racji jakości swoich produktów. Widzieliśmy, że w ten właśnie sposób wiodącą rolę zdobył „dolar” – jako srebrna moneta, która wygrała w konkurencji z innymi.

Przeciwnicy prywatnych mennic podnoszą zarzut, że rozpowszechniłoby się fałszowanie pieniędzy. Jednocześnie jednak ci sami ludzie uważają, że należy ufać rządowi jako producentowi monet. Jeśli mamy w ogóle ufać rządowi, to gdyby istniały prywatne mennice, z pewnością moglibyśmy wierzyć, iż rząd będzie zapobiegał fałszerstwu i karał za nie. Przyjmuje się zwykle, że prawdziwym uzasadnieniem dla istnienia rządu jest zapobieganie fałszerstwu, złodziejstwu i innym przestępstwom oraz wymierzanie kary za nie. Jeśli jednak rząd nie potrafi pojmać przestępcy,

gdy polegamy na prywatnym pieniądzu, to jakim cudem mielibyśmy oczekiwać, że produkcja monet znajdzie się w dobrych rękach, gdy uczciwość uczestników prywatnego rynku ustąpi miejsca państwowemu monopolowi bicia monet? Jeśli nie możemy pokładać zaufania w zdolności rządu do wytropienia pojedynczych złoczyńców operujących w warunkach wolnego rynku produkcji monet, to dlaczego mielibyśmy wierzyć rządowi, gdy będzie miał całkowitą kontrolę nad pieniądzem i będzie mógł bić monety marnej jakości, fałszować monety i dopuszczać się innych nadużyć dysponując prawnie usankcjonowaną wyłącznością do pełnienia roli złoczyńcy na rynku? Niewątpliwie byłoby szaleństwem twierdzić, że w celu zapobieżenia kradzieży mienia rząd musi upaństwowić wszelką własność. Tymczasem argumenty przeciwko prywatnym mennicom są tej samej natury.

Ponadto wszelki nowoczesny biznes opiera się na gwarancjach standardu. W aptece sprzedaje się ośmiuncjową buteleczkę lekarstw; pakowacz mięsa sprzedaje funt wołowiny. Kupujący spodziewa się, że te gwarancje odpowiadają dokładnie rzeczywistości – i nie myli się. A weźmy pod uwagę tysiące i setki tysięcy precyzyjnych produktów przemysłowych, które muszą spełniać wysrubowane standardy i być zgodne ze szczegółowymi specyfikacjami. Ktoś, kto chce kupić sworzeń półcalowy, musi otrzymać sworzeń o średnicy  $\frac{1}{2}$  cala a nie o średnicy  $\frac{3}{4}$  cala.

Mimo to jednak biznes nie popadł w ruinę. Nie ma zbyt wielu osób, które domagałyby się nacjonalizacji przemysłu maszynowego, żeby rząd mógł chronić standardy przed możliwymi fałszerstwami. W dzisiejszej gospodarce rynkowej dochodzi do niezliczonej ilości transakcji i w większości z nich standardy ilościowe i jakościowe odgrywają zasadniczą rolę. A mimo to przypadki fałszerstw stanowią nieistotny margines i ten margines, przynajmniej teoretycznie, można ściagać. Tak samo stałoby się w przypadku bicia monet przez prywatne przedsiębiorstwa. Z całą pewnością klienci mincerza, a także jego konkurenci, prze-

jawialiby niezwykłą czujność wobec ewentualnych przypadków fałszowania wagi lub próby produkowanych przez niego monet<sup>40</sup>.

Entuzjaści państwowego monopolu na produkcję monet twierdzą, że pieniądz różni się od wszystkich innych towarów, gdyż zgodnie z prawem Greshama „zły pieniądz wypiera z obiegu dobry pieniądz”. I dlatego nie można ufać, że rynek zapewni ludziom podaż dobrego pieniądza. To twierdzenie opiera się jednak na błędnej interpretacji słynnego prawa Greshama. W rzeczywistości prawo to mówi, że „pieniądz, któremu rząd nada sztucznie zawyżoną wartość, będzie wypierał z obiegu pieniądz, którego wartość zostanie sztucznie zaniżona”. Przypuśćmy na przykład, że w obiegu znajdują się jednouncjowe złote monety. Po iluś latach w wyniku zużycia niektóre z tych monet będą ważyć już tylko – powiedzmy – 0,9 uncji. Oczywiście na wolnym rynku zużyte monety będą miały tylko 90% wartości monet pełnowartościowych i trzeba będzie zmienić ich wartość nominalną<sup>41</sup>. To właśnie „złe” monety zostaną wyparte z rynku. Przypuśćmy jednak, że rząd wydaje ustawę, która stanowi, iż wszyscy muszą traktować zużyte monety tak samo jak nowe, pełnowartościowe i muszą je przyjmować jako zapłatę wierzycielności na równi z nowymi. Co w rzeczywistości zrobił rząd? Narzucił **kontrolę cen** wynikającą z przymusu stosowania określonego „kursu wymiany” jednych monet na drugie. Zmuszając do stosowania kursu *al pari* (1: 1), mimo że zużyte monety powinny być wymieniane z dziesięcioprocentowym dyskontem, rząd sztucznie **zawyża** wartość starych monet i **zaniża** wartość nowych. W rezultacie każdy będzie się

<sup>40</sup> Zob.: Herbert Spencer, *Social Statics* (New York: D. Appleton & Co.) 1890, s. 438.

<sup>41</sup> Dla zaradzenia problemowi zużycia prywatni mincerze mogliby ustalać okres gwarancji na zachowanie ostemplowanej normy wagowej, albo mogliby przyjmować zużyte monety do wymiany na monety o pierwotnej lub mniejszej wadze. Należy zauważyć, że w wolnej gospodarce nie istniałaby przymusowa standaryzacja monet, która obowiązuje zwykle w warunkach monopolu państwowego.

posługiwał zużytymi monetami, a nowe będzie gromadził lub je wyeksportuje. Jak więc widzimy, „zły pieniądz wypiera z obiegu dobry pieniądz”, ale nie na wolnym rynku, lecz w wyniku interwencji rządu na rynku.

Mimo że prywatni mincerze byli nieustannie nękanymi przez rządy, co sprawiało, że bicie monety było zajęciem wysoce ryzykownym, prywatne monety doskonale funkcjonowały w różnych momentach historii. Zgodnie z zasadą mówiącą, że wszelkich wynalazków dokonują wolne jednostki a nie państwo, pierwsze monety były bite przez osoby prywatne i złotników. Nawet, gdy państwo zaczęło monopolizować produkcję monet, na królewskich monetach znajdowały się gwarancje prywatnych bankierów, którym ludzie ufali widocznie znacznie bardziej niż rządowi. W Kalifornii monety pochodzące z prywatnych mennic znajdowały się w obiegu jeszcze w 1848 roku<sup>42</sup>.

## 8. „Właściwa” podaż pieniądza

Możemy teraz przejść do zagadnienia, czym jest podaż pieniądza w społeczeństwie i w jaki sposób z niej się korzysta. W szczególności zajmiemy się odwiecznym pytaniem o to, ile pieniędzy „potrzebujemy”. Czy podaż pieniądza powinna być regulowana według określonych kryteriów, czy też może o niej decydować wolny rynek?

<sup>42</sup> Więcej historycznych przykładów prywatnej produkcji monet można znaleźć w: B.W. Barnard, „The use of Private Tokens for Money in the United States”, *Quarterly Journal of Economics* (1916-17), ss. 617-626; Charles A. Conant, *The Principles of Money and Banking* (New York: Harper Bros., 1905) I, ss. 127-132; Lysander Spooner, *A Letter to Grover Cleveland* (Boston: B.R. Tucker, 1886) s. 79; oraz J. Laurence Laughlin, *A New Exposition of Money, Credit and Prices* (Chicago: University of Chicago Press, 1931) I, ss. 47-51. O biciu monet pisze również Mises, op. cit., ss. 65-67 i Edwin Cannan, *Money* 8th Ed. (London: Staples Press, Ltd., 1935) s. 33 n.

**Przede wszystkim, całkowite zasoby albo podaż pieniądza w społeczeństwie w określonym momencie odpowiadają całkowitemu ciężarowi występującej w danym czasie substancji używanej jako pieniądz.** Załóżmy na razie, że tylko jeden towar jest wykorzystywany na wolnym rynku jako pieniądz. Przyjmijmy ponadto, że tym towarem jest **złoto** (choć równie dobrze mogłoby to być srebro albo nawet żelazo; o tym, który towar przyjąć za pieniądz, decyduje rynek a nie my). Jeśli pieniądzem jest złoto, to całkowita podaż pieniądza równa jest całkowitemu ciężarowi złota, które znajduje się w posiadaniu społeczeństwa. Postać, w jakiej złoto występuje, nie ma znaczenia – chyba, że koszt nadania określonych form jest wyższy od kosztu tworzenia innych form (np. bicie monet kosztuje więcej niż przetapianie ich). W tej sytuacji jedna z form zostanie wybrana przez rynek jako pieniądz rozrachunkowy, a inne formy będą miały wartość nieco wyższą lub nieco niższą w zależności od ich względnej ceny rynkowej.

Zmiany całkowitej ilości złota będą wywoływane przez te same czynniki, które są odpowiedzialne za zmiany podaży innych towarów. Zwiększenie jego ilości będzie wynikiem zwiększonego wydobycia; zmniejszenie – rezultatem normalnego zużycia w codziennych transakcjach, zużycia w przemyśle itd. Jako że rynek przeznaczy na pieniądz towar trwały i dzięki temu, że pieniądze nie ulegają tak intensywnemu zużyciu jak inne towary, służąc tylko jako środek wymiany – roczna produkcja towaru pieniężnego będzie stosunkowo niewielka. Zmiany całkowitej ilości zasobów złota są więc na ogół bardzo powolne.

Jaka „powinna” być podaż pieniądza? Podawano najróżniejsze zasady: że ilość pieniądza powinna zmieniać się odpowiednio do liczby ludności, do „wolumenu handlu”, do „ilości dóbr wytworzonych”, powinna zapewniać utrzymanie stałego „poziomu cen” itd. Nieliczni tylko postulują, żeby decyzję pozostawić rynkowi. Pieniądz różni się jednak od innych towarów zasadniczym

czynnikiem. Uchwycenie tej różnicy jest kluczem do zrozumienia spraw związanych z pieniądzem. Gdy wzrasta podaż jakiegokolwiek produktu innego niż pieniądz, to ów wzrost przynosi społeczeństwu korzyści; jest to powód do ogólnej radości. Większa ilość dóbr konsumpcyjnych oznacza wyższy poziom życia dla wszystkich; większa ilość dóbr kapitałowych oznacza utrzymanie i podwyższenie stopy życiowej w przyszłości. Odkrycie nowej, żyznej krainy albo złóż surowców naturalnych również zwiastuje poprawę warunków życia, zarówno obecnie, jak i w przyszłości. A co się dzieje w przypadku zwiększenia ilości pieniądza? Czy wzrost podaży pieniądza jest równie korzystny dla ogółu społeczeństwa?

Dobra konsumpcyjne zużywane są przez konsumentów; dobra kapitałowe i surowce naturalne zużywane są w procesie produkcji dóbr konsumpcyjnych. Tymczasem pieniędzy nie zużywa się; rola pieniądza polega na pośredniczeniu w wymianach – na zapewnianiu łatwiejszego przechodzenia towarów i usług z rąk do rąk. Wszystkie te wymiany dokonywane są w oparciu o ceny pieniężne. Jeśli telewizor można wymienić na trzy uncje złota, to mówimy, że „cena” telewizora wynosi trzy uncje. Dla określonego czasu wszystkie dobra istniejące w gospodarce będą wymienne na złoto po określonym kursie, czyli po określonej cenie. A jak będzie z samym pieniądzem? Czy pieniądz ma swoją „cenę”? Jeśli cena jest po prostu kursem wymiany, to oczywiście tak, ale w przypadku pieniądza jego ceną jest cały **wachlarz** kursów wymiany na wszystkie poszczególne dobra dostępne na rynku.

Przypuśćmy, że telewizor kosztuje trzy uncje złota, samochód – sześćdziesiąt, bochenek chleba – 1/100 uncji, a godzina porady prawnej u Jonesa – jedną uncję. „Cenę pieniądza” będą więc stanowiły różne poszczególne stosunki wymiany. Jedna uncja złota będzie „warta” albo 1/3 telewizora, albo 1/60 samochodu, albo 100 bochenków chleba, albo 1 godzinę pracy Jonesa. I tak dalej ze wszystkimi dobrami. Ceną pieniądza jest więc „siła nabywcza”

jednostki pieniężnej – w tym wypadku jednej uncji złota. Mówi nam ona, co można otrzymać w zamian za tę uncję, podobnie jak cena pieniężna telewizora mówi o tym, ile pieniędzy można uzyskać w zamian za telewizor. Co determinuje cenę pieniądza? Te same siły, które decydują o wszystkich cenach na rynku – prastare, ale zawsze sprawdzające się prawo popytu i podaży. Wszyscy dobrze wiemy, że gdy wzrośnie podaż jaj, to ich cena będzie spadać; jeśli zgłaszany przez kupujących popyt na jaja wzrośnie, to cena będzie rosła. Tak samo dzieje się w przypadku pieniądza. Wzrost podaży pieniądza spowoduje spadek jego „ceny”; wzrost popytu na pieniądz spowoduje wzrost tej ceny. Ale jaki jest popyt na pieniądz? Wiemy, co oznacza „popyt” w przypadku jaj; jest to ilość pieniędzy, którą konsumenci są gotowi wydać na jaja wraz z jajami, które pozostaną i nie znajdą nabywców. Również w przypadku pieniądza „popyt” oznacza różne dobra oferowane w zamian za pieniądze wraz z pieniędzmi, które zostaną zatrzymane w gotówce i przez pewien czas nie będą wydawane. W obydwu przypadkach „podaż” można odnieść do łącznych zasobów danego dobra obecnych na rynku.

Co się zatem dzieje, gdy przy niezmiennym popycie na pieniądz podaż złota wzrasta? „Cena pieniądza” spada, tzn. siła nabywcza każdej jednostki pieniężnej maleje. Uncja złota będzie teraz warta mniej niż 100 bochenków chleba, 1/3 telewizora itd. I odwrotnie: gdy podaż złota maleje, siła nabywcza uncji złota wzrasta.

Jaki jest skutek zmiany podaży pieniądza? Posługując się przykładem jednego z pierwszych ekonomistów, Davida Hume'a, możemy postawić sobie pytanie, co by się stało, gdyby pewnej nocy jakaś dobra wróżka wśliznęła się do naszych kieszeni, portfeli, sejfów bankowych i podwoiła ilość naszych pieniędzy. Czy stalibyśmy się od tego dwukrotnie bogatsi? Oczywiście nie. Bogaci stajemy się dzięki obfитоści dóbr, a ograniczeniem tej obfитоści jest rzadkość zasobów: ziemi, pracy i kapitału. Zwiększe-

nie ilości bilonu nie spowoduje zaistnienia tych zasobów. Przez moment możemy **poczuć się** dwa razy bogatsi, ale oczywiście w istocie mamy tylko do czynienia z rozcieńczeniem podaży pieniądza. Gdy tylko ludzie ruszą na zakupy z nowo otrzymanymi pieniędzmi w garści, ceny – z dużym przybliżeniem – wzrosną dwukrotnie, a w każdym razie do takiego poziomu, przy którym popyt zostanie zaspokojony, a pieniądz nie będzie podbijał cen na istniejące dobra.

Widzimy zatem, że wzrost podaży pieniądza, podobnie jak wzrost podaży każdego dobra, powoduje wprawdzie spadek jego ceny, ale – **w przeciwieństwie do innych dóbr – nie przynosi społeczeństwu korzyści**. Ludzie nie stają się bogatsi. Nowe dobra konsumpcyjne i kapitałowe wpływają na podwyższenie poziomu życia, natomiast nowe pieniądze wywołują tylko wzrost cen, tj. rozcieńczają własną siłę nabywczą. Dzieje się tak dlatego, że pieniądz jest użyteczny wyłącznie ze względu na swoją wartość jako środek wymiany. Inne dobra mają różne zastosowania „praktyczne” i z tego względu wzrost ich podaży służy zaspokojeniu kolejnej części popytu zgłaszanego przez konsumentów. Użyteczność pieniądza związana jest wyłącznie z potencjalną wymianą; wynika z jego wartości wymiennej albo „siły nabywczej”. Nasze prawo – mówiące o tym, że wzrost ilości pieniądza nie przynosi społeczeństwu korzyści – jest konsekwencją unikalnego zastosowania pieniądza jako środka wymiany.

Zwiększenie podaży pieniądza rozcieńcza tylko wydajność każdej uncji złota, z drugiej zaś strony zmniejszenie podaży pieniądza zwiększa siłę, z jaką każda uncja wykonuje swoją pracę. Dochodzimy więc do zadziwiającego wniosku, że **wielkość podaży pieniądza jest bez znaczenia**. Każda podaż tak samo dobrze spełni swoje zadanie. Wolny rynek dostosuje się poprzez zmianę siły nabywczej albo wydajności jednostki złota. Nie ma powodu, by wpływać na rynek w celu zmiany podaży pieniądza, jaką sam determinuje.



Planista monetarny mógłby w tym miejscu zaprotestować: „W porządku, ale jeśli uznamy, że zwiększanie podaży pieniądza nie ma sensu, to czy nie oznacza to, iż wydobywanie złota jest marnotrawieniem środków?” Ten argument może przemawiać do osób, które nie mają zasadniczych zastrzeżeń do państwowego interwencjonizmu, ale nie przekona zdecydowanych obrońców wolności. Lekceważy on jednak ważny szczegół: złoto jest nie tylko pieniądzem, ale także **towarem**. Wzrost podaży złota nie przynosi żadnych korzyści **pieniężnych**, ale przynosi korzyści **niepieniężne**, tzn. zapewnia większą ilość złota do celów konsumpcyjnych (zdobniczych, dentystycznych i innych) i na potrzeby produkcji (wyroby przemysłowe). Wydobywanie złota nie jest więc wcale marnotrawieniem energii społeczeństwa.

Podsumowując, należy stwierdzić, że wyznaczenie wielkości podaży pieniądza – podobnie jak i innych dóbr – należy pozostawić wolnemu rynkowi. Poza ogólnymi zaletami natury moralnej i gospodarczej, rozwiązanie polegające na powstrzymaniu się od dyktowania ilości pieniądza będzie bardziej funkcjonalne, a wolny rynek ustali wydobywanie złota na poziomie odpowiednim do popytu konsumentów oraz w proporcji do podaży pozostałych dóbr<sup>43</sup>.

## 9. Problem „tezauryzacji”

Niełatwo jest jednak zamknąć usta przeciwników wolności pieniądza. Szczególnie często posługują się oni straszakiem „tezauryzacji”. Przywołują obraz samolubnego starego skąpca, który – bądź to z pobudek irracjonalnych bądź w jakichś niecnym

celach – gromadzi złoto w piwnicy albo w skarbcu i przyczynia się w ten sposób do zatrzymania obiegu pieniądza w handlu i do pojawienia się depresji oraz innych problemów. Czy tezauryzacja stanowi rzeczywiście zagrożenie?

Przede wszystkim należy zauważyć, że w tym przypadku mamy po prostu do czynienia ze zwiększonym popytem na pieniądź ze strony skąpca. W rezultacie ceny dóbr spadną, a siła nabywcza uncji złota wzrośnie. Nie przynosi to strat społeczeństwu, które zadowala się niższą efektywną podażą wydajniejszych uncji złota.

A zatem nawet w najgorszym wariantcie sytuacja ta nie prowadzi do żadnych fatalnych skutków i wolność pieniądza nie wywołuje trudności. Na tym jednak problem się nie kończy, gdyż dążenie ludzi do gromadzenia **większej** lub **mniej** ilości pieniądza w gotówce nie jest niczym irracjonalnym.

Przyjrzyjmy się bliżej zagadnieniu salda gotówkowego. Dlaczego ludzie w ogóle trzymają gotówkę? Przypuśćmy, że każdy byłby w stanie przewidzieć przyszłość z całkowitą pewnością. W takim przypadku nikt nie musiałby w ogóle przechowywać gotówki. Każdy wiedziałby, ile dokładnie pieniędzy wyda i jaki osiągnie dochód każdego dnia. Nie musiałby więc trzymać gotówki pod ręką, tylko pożyczylby swoje złoto i otrzymywał wypłaty w odpowiednich dawkach i dokładnie wtedy, gdy przewidywałby określone wydatki. Tymczasem żyjemy przecież w świecie **niepewności**. Ludzie nie są w stanie dokładnie przewidzieć, co im się przytrafi, ani jakie będą ich przyszłe dochody i wydatki. Im większa panuje wśród ludzi niepewność i strach, tym więcej gotówki będą chcieli mieć pod ręką; im większe ludzie mają poczucie bezpieczeństwa, tym mniejszą będą mieli skłonność do przetrzymywania gotówki. Inna przyczyna trzymania gotówki wiąże się również z niepewnością realnego świata. Jeśli ludzie spodziewają się, że w niedalekiej przyszłości cena pieniądza spadnie, to wydają pieniądze teraz, póki ich wartość jest większa;

<sup>43</sup> Wydobywanie złota nie jest oczywiście bardziej dochodowe niż jakiekolwiek inne przedsięwzięcie. W dłuższej perspektywie rentowność tego rodzaju działalności zrównuje się z rentownością netto każdej innej gałęzi przemysłu.

następuje wówczas „detezauryzacja” i spada popyt na pieniądź. I odwrotnie, jeśli ludzie przewidują wzrost ceny pieniądza, to odłożą wydatki na później, kiedy jego wartość wzrośnie, a popyt na pieniądź zwiększy się. Zgłaszany przez ludzi popyt na gotówkę rośnie i maleje z istotnych i uzasadnionych przyczyn.

Ekonomiści, którzy uważają, że nie jest dobrze, jeśli pieniądze nie pozostają w stałym, czynnym „obiegu”, są w błędzie. Pieniądź jest rzeczywiście użyteczny wyłącznie jako środek wymiany, **ale jego użyteczność nie ogranicza się wyłącznie do momentu, w którym dochodzi do wymiany.** Często lekceważy się ten fakt. Pieniądź jest tak samo użyteczny, gdy spoczywa „bezczywnie” jako czyjeś zasoby gotówki – nawet w postaci „skarbu” skąpca<sup>44</sup>. Te pieniądze są bowiem przechowywane w oczekiwaniu na możliwą przyszłą wymianę – ich właścicielowi zapewniają w tym momencie korzyść polegającą na umożliwieniu dokonania wymiany w dowolnym czasie – obecnie lub w przyszłości – w którym właściciel zechce jej dokonać.

Należy pamiętać o tym, że całe złoto musi do kogoś należeć i że w związku z tym całe złoto musi być przechowywane przez ludzi w postaci gotówki lub na rachunkach gotówkowych. Jeśli w społeczeństwie jest 3000 ton złota, to całe 3000 ton musi mieć w każdym momencie swoich właścicieli i musi pozostawać w dyspozycji poszczególnych osób. Całkowita suma sald gotówkowych jest zawsze identyczna z całkowitą ilością pieniądza w społeczeństwie. A zatem, jak na ironię, gdyby nie istniejąca w świecie niepewność, niemożliwy byłby w ogóle system monetarny! W świecie całkowitej pewności nikt nie chciałby przechowywać gotówki, więc popyt na pieniądź byłby nieskończenie mały, ceny

<sup>44</sup> W którym momencie zasoby gotówki stają się podejrzany nieco „skarbem”, a zapobiegliwa osoba – skąpcem? Nie da się ustalić żadnych definitywnych kryteriów: zarzut, że ktoś „tezauryzuje” gotówkę, oznacza tylko, że A przechowuje więcej gotówki, niż B uważa za stosowne w jego przypadku.

nieskończenie wysokie i każdy system monetarny załamałby się. Istnienie zasobów gotówkowych nie jest czynnikiem irytującym i przysparzającym kłopotów, lecz jest absolutnie niezbędne w każdej gospodarce pieniężnej.

Mówienie, że pieniądź „krąży” (znajduje się w „obiegu”) również prowadzi do nieporozumień. Tak jak wszystkie metafory wzięte z nauk fizycznych, określenie to wskazuje na jakiś rodzaj niezależnego od ludzkiej woli, mechanicznego procesu, który odbywa się z pewną prędkością przepływu albo w pewnym „rytmie”. W rzeczywistości pieniądź nie „krąży”, tylko od czasu do czasu jest **przekazywany** z jednego salda gotówkowego na inne. Jeszcze raz okazuje się, że istnienie pieniądza jest wynikiem tego, iż ludzie chcą dysponować zasobami gotówki.

Na początku tego rozdziału pokazaliśmy, że „tezauryzacja” nie przynosi społeczeństwu żadnych strat. Teraz przekonamy się, że wahania ceny pieniądza wynikające ze zmian popytu na pieniądź mają dla społeczeństwa korzystne skutki – tak korzystne, jak zwiększenie podaży każdego innego towaru lub usługi. Jak widzieliśmy, całkowita suma sald gotówkowych w społeczeństwie musi być równa i identyczna z całkowitą ilością pieniądza. Załóżmy, że jego ilość jest stała i wynosi, powiedzmy, 3000 ton. Załóżmy następnie, że z jakiegoś powodu – na przykład ze względu na wzrost poczucia niepewności – zwiększa się zapotrzebowanie ludzi na gotówkę. Oczywiście zaspokojenie tego popytu będzie dla społeczeństwa korzystne, ale jak ten popyt ma być zaspokojony, jeśli całkowita suma sald gotówkowych musi pozostać niezmienna? Po prostu tak: gdy ludzie cenią sobie wyżej gotówkę, popyt na pieniądź rośnie, a ceny spadają. W rezultacie ta sama całkowita suma sald gotówkowych daje teraz wyższe saldo „realne”, tzn. jest większa w porównaniu z cenami dóbr – większa w stosunku do pracy jaką mają wykonać pieniądze. Efektywne saldo gotówkowe społeczeństwa zwiększyło się. I odwrotnie, zmniejszenie się popytu na gotówkę spowoduje zwiększenie zakupów i wzrost cen.

Potrzeba obniżenia efektywnego salda gotówkowego społeczeństwa zostanie zaspokojona przez to, że ta całkowita ilość gotówki będzie musiała wykonać większą pracę.

A zatem, zmiana ceny pieniądza wynikająca z wahań jego podaży powoduje tylko zmniejszenie lub zwiększenie wydajności jednostki pieniężnej i nie przynosi społeczeństwu korzyści; natomiast zmiana jego ceny wynikająca z wahań **popytu na** gotówkę **przynosi** społeczeństwu korzyści – zaspokaja zgłaszaną przez ludzi potrzebę, żeby saldo gotówkowe było większe lub mniejsze w stosunku do pracy wykonywanej przez gotówkę. Z drugiej strony zwiększenie **podaży** pieniądza **uniemożliwi** zaspokojenie oczekiwań ludzi, że całkowite zasoby gotówki będą miały większą **wydajność** (większą wydajność pod względem siły nabywczej).

Na pytanie, czy chcą więcej pieniędzy, ludzie niemal zawsze odpowiadają, że chcieliby ich jak najwięcej! W rzeczywistości jednak nie chcą większej liczby jednostek pieniężnych – więcej uncji złota albo „dolarów” – tylko bardziej **wydajnych** jednostek, czyli większej ilości dóbr i usług, którą mogliby za te pieniądze nabyć. Widzieliśmy, że społeczeństwo nie może zaspokoić zwiększonego popytu na pieniądź przez zwiększenie jego podaży – ponieważ zwiększenie podaży spowoduje tylko **rozcieńczenie** wydajności każdej uncji i pieniędzy nie będzie w rzeczywistości więcej niż dotychczas. Poziom życia ludzi (pomijając niepieniężne zastosowania złota) nie może się podnieść dzięki zwiększeniu wydobywania złota. Jeśli ludzie chcą, żeby ich uncje złota miały większą wydajność, mogą to osiągnąć jedynie poprzez obniżenie cen i zwiększenie wydajności każdej uncji.

## 10. Czy należy stabilizować poziom cen?

Niektórzy teoretycy uważają, że wolny system pieniężny byłby nierozsądny, ponieważ nie „stabilizowałby poziomu cen”, tzn.

ceny jednostki pieniężnej. Pieniądz, powiadają oni, powinien być ustaloną miarą, która nigdy nie ulega zmianom. Dlatego jego wartość lub siła nabywcza powinna podlegać stabilizacji. Na wolnym rynku cena pieniądza podlegałaby wahaniom, więc należy ją okiełznać państwowym zarządem, który zapewni stabilność<sup>45</sup>. Stabilność zaowocuje sprawiedliwością. Na przykład dłużnicy i wierzyciele będą mieli gwarancję, że zwracane dolary albo uncje złota będą miały tę samą siłę nabywczą, którą miały w momencie, gdy zostały pożyczone.

Jednakże, jeśli pożyczkodawcy i dłużnicy chcą zabezpieczyć się przed przyszłymi zmianami siły nabywczej, to mogą bez trudu osiągnąć ten cel na wolnym rynku. Gdy zawierają umowę, mogą uzgodnić, że zwrot pożyczki będzie stanowiła suma pieniędzy **skorygowana** o pewien ustalony wskaźnik zależny od zmian wartości pieniądza. Zwolennicy stabilizowania od zawsze opowiadali się za takimi metodami, ale z zagadkowych przyczyn pożyczkodawcy i pożyczkobiorcy rzadko korzystali z tej możliwości. Czy rząd musi w takim razie narzucić „korzyści” ludziom, którzy już dobrowolnie je odrzucili? Wydaje się, że w tym świecie nieuleczalnej niepewności chętnie zaryzykowałiby swoją umiejętnością przewidywania przyszłej sytuacji na rynku. W końcu cena pieniądza nie różni się od innych wolnych cen na rynku. Skoro inne ceny mogą się zmieniać w zależności od popytu zgłaszanego przez jednostki, to dlaczego cena pieniądza nie miałaby się zmieniać?

Sztuczna stabilizacja poważnie deformowałaby rynek i utrudniała jego funkcjonowanie. Jak wskazaliśmy, ludzie nie mogliby zaspokoić potrzeby zmiany w relacjach na saldzie gotówkowym; nie istniałaby możliwość zmiany salda gotówkowego zgodnie ze zmianą cen. Ponadto podwyższenie poziomu życia

<sup>45</sup> Dla naszych rozważań nieistotne jest w tej chwili, w jaki sposób państwo tego dokona. Ogólnie mówiąc będzie to polegało na sterowane przez rząd zmiany w podaży pieniądza.

ogółu jest wynikiem inwestycji kapitałowych. Wzrost produktywności powoduje spadek cen (i kosztów) i dzięki temu owoce wolnej przedsiębiorczości docierają do wszystkich. Utrzymywanie na siłę poziomu cen uniemożliwia upowszechnienie się wyższego standardu życia.

Pieniądz nie jest „ustaloną miarą”. Jest towarem służącym jako środek wymiany. Elastyczność jego wartości względem popytu konsumentów jest tak samo istotna i tak samo korzystna jak w przypadku innych wolnych cen rynkowych.

## 11. Współwystępowanie różnych pieniędzy

Uzyskaliśmy jak dotąd następujący obraz pieniądza w wolnej gospodarce: złoto lub srebro będące w użyciu jako środek wymiany; złoto w postaci monet bitych przez prywatne firmy i używane w określonych jednostkach wagowych; ceny podlegające swobodnym wahaniom na rynku w zależności od popytu konsumentów i podaży produktów. Wolność cen pociąga za sobą konieczność swobody w dziedzinie kształtowania siły nabywczej jednostki pieniężnej; nie jest możliwe użycie przemocy i ingerencja w zmiany wartości pieniądza bez jednoczesnego podkopywania wolności cen na wszystkie dobra. Oparta na takich zasadach wolna gospodarka **nie** byłaby chaotyczna. Wręcz przeciwnie, taka gospodarka byłaby nastawiona na szybkie i efektywne zaspokojenie potrzeb konsumentów. Rynek pieniądza może być również wolny.

Do tej pory upraszczaliśmy nieco problem, przyjmując, że istnieje tylko jeden kruszec pieniężny- powiedzmy złoto. Przypuścimy, że na światowym rynku pozostają w obiegu **dwa** lub więcej rodzajów pieniędzy – dajmy na to złoto i srebro. Być może w niektórych krajach pieniądzem byłoby złoto a w innych srebro, albo wszędzie złoto i srebro krążyłyby równolegle. Złoto na przykład, które miałyby – w stosunku uncja do uncji – wyższą wartość

rynkową niż srebro, byłoby używane do obsługi większych transakcji, natomiast srebro – do obsługi mniejszych. Czy jednoczesne użycie dwu rodzajów pieniądza nie wprowadzałyby straszliwego chaosu? Czy rząd nie musiałby interweniować i narzucić ustalonego stosunku między nimi („bimetalizmu”), albo w jakiś sposób doprowadzić do demonetyzacji jednego z kruszców (narzucając „monometalizm”)?

Jest wielce prawdopodobne, że gdyby rynkowi poluzować cugle, to ostatecznie ustanowiłby jeden kruszec jako pieniądz. Wprawdzie na przestrzeni ostatnich stuleci srebro wciąż konkurowało ze złotem, ale rząd wcale nie musi interweniować i ratować rynku przed jego własnym kaprysem, jakim jest utrzymywanie dwóch rodzajów pieniądza. Srebro pozostawało w obiegu właśnie dlatego, że było wygodne w użyciu (na przykład jako drobne monety). Srebro i złoto mogą z powodzeniem pozostawać jednocześnie w obiegu i z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w przeszłości. Względna podaż i popyt na każdy z tych kruszców będą wyznaczały ich wzajemny kurs wymiany, a ten kurs, tak jak każda inna cena, będzie się wahał w zależności od zmiennych sił popytu i podaży. W jakimś momencie srebro i złoto mogą być wymieniane w stosunku 16: 1, kiedy indziej 15: 1 itd. O tym, który kruszec służyłby jako jednostka rozliczeniowa, decydowałyby konkretne warunki panujące na rynku. Jeśli złoto byłoby pieniądzem rozliczeniowym, to większość transakcji rozliczano by w uncjach złota, a uncje srebra byłyby wymieniane po swobodnie wahających się cenach w złocie.

Należy jasno powiedzieć, że kurs wymiany i siła nabywcza jednostki każdego z tych kruszców będą zawsze dążyły do pozostawania w stałej proporcji. Jeśli ceny dóbr liczone w srebrze będą piętnaście razy wyższe od cen w złocie, to kurs wymiany będzie dążył do stosunku 15: 1. W przeciwnym razie będzie się opłacało wymienić jeden kruszec na drugi i trzymać go aż do czasu, gdy osiągnięty zostanie parytet. Jeśli ceny w srebrze będą piętnaście

razy wyższe niż w złocie, a jednocześnie kurs srebra do złota wynosić będzie 20: 1, to ludzie szybko zamienią dobra na złoto, kupią srebro, a następnie odkupią te same dobra za srebro, nieźle na tej operacji zarabiając. Dzięki temu szybko przywrócony zostanie „parytet siły nabywczej” kursu wymiany; gdy złoto tanieje w stosunku do srebra, ceny dóbr w srebrze rosną, a ceny dóbr w złocie maleją.

Wolny rynek pozostaje systemem niezwykle dobrze zorganizowanym nie tylko wówczas, gdy pieniądź jest wolny, ale nawet wtedy, gdy krąży na nim więcej niż jeden rodzaj pieniądza.

Jaki rodzaj „standardu” przyniesie wolność pieniądza? Istotne jest, żeby standard nie został narzucony dekretem rządu. Gdy rynkowi pozostawi się wolną rękę, to za jedyny pieniądź będzie on mógł przyjąć złoto („standard złota”) lub srebro („standard srebra”), albo – co wydaje się najbardziej prawdopodobne – za pieniądze uzna oba kruszce, a kurs wymiany pozostawi swobodnym wahaniom („standardy równoległe”)<sup>46</sup>.

## 12. Magazyny pieniędzy

Założmy więc, że wolny rynek ustanowił złoto jako pieniądź (dla uproszczenia pomijając znów srebro). Nawet, gdy złoto występuje

<sup>46</sup> Na temat przykładów znanych z historii standardów równoległych zobacz: W. Stanley Jevons, *Money and the Mechanism of Exchange* (London: Kegan Paul, 1905) ss. 88-96 oraz Robert S. Lopez, „Back to Gold, 1252,” *The Economic History Review* (grudzień 1956) s. 224. Moneta złota została w Europie wprowadzona niemal jednocześnie w Genui i Florencji. Florencja ustanowiła bimetalizm, natomiast „Genua, przeciwnie, starając się ograniczyć jak najbardziej państwowy interwencjonizm, nie próbowała narzucić ustalonego kursu między monetami bitymi z różnych kruszców”, *ibid.* 179 n. O zgłoszonej przez urzędnika Urzędu Probierczego USA propozycji, żeby Stany Zjednoczone przeszły na standard równoległy, pisze J.W. Sylvester, *Bullion Certificates as Currency* (New York, 1882).

w postaci zgrabnych monet, często nieporęcznie i niewygodnie jest się nim posługiwać bezpośrednio. W przypadku większych transakcji transport kilkuset funtów złota byłby uciążliwy i kosztowny. Dlatego wolny rynek, zawsze gotów do zaspokajania społecznych potrzeb, i tym razem spieszy z pomocą. Złoto musi być najpierw gdzieś zmagazynowane, a ponieważ w innych gałęziach przedsiębiorczości najlepiej sprawdza się specjalizacja, to również w dziedzinie składowania będzie najbardziej efektywna. Określone firmy odniosą na rynku sukces oferując usługę składowania. Niektóre z nich będą się specjalizować w przechowywaniu złota i miliony ludzi powierzą im swoje złoto na przechowanie. W przypadku wszystkich magazynów prawo właściciela do zmagazynowanego towaru poświadczane jest **kwitem składowym**, który właściciel otrzymuje w zamian za wstawione do magazynu dobra. Kwit upoważnia właściciela do żądania w dowolnym momencie, by wydano mu jego towar. Magazyn złota zarobi tak jak każdy inny – pobierając opłatę za usługę magazynową.

Wszelkie przesłanki przemawiają za tym, że składy złota lub magazyny pieniędzy rozwiną się bujnie na wolnym rynku podobnie jak inne. W rzeczy samej w przypadku pieniędzy składowanie ma do odegrania nawet jeszcze ważniejszą rolę. Wszystkie inne towary przeznaczone są ostatecznie do konsumpcji i po jakimś czasie muszą opuścić magazyn, by można je było przeznaczyć do zużycia w produkcji lub do konsumpcji. Tymczasem pieniądź, jak widzieliśmy, na ogół nie jest w sensie fizycznym „zużywany”; jest wykorzystywany do wymiany na inne dobra i do przechowywania w oczekiwaniu na zaistnienie takich wymian w przyszłości. Pieniądź jest nie tyle „zużywany”, co po prostu przekazywany kolejnym osobom.

W takiej sytuacji względy wygody przemawiają nieuchronnie za tym, żeby **przekazywać kwit składowy zamiast samego złota w fizycznej postaci**. Przypuśćmy na przykład, że Smith i Jones przechowują złoto w tym samym składzie. Jones sprze-

daje Smithowi samochód za 100 uncji złota. Mogliby oczywiście zdecydować się na kosztowny proces polegający na tym, że Smith przedstawiłby swój kwit, otrzymał złoto z magazynu i przywiózł je do biura Jonesa, by ten dostarczył je z powrotem do depozytu. Z pewnością wybraliby jednak wygodniejszy wariant: Smith wręczyłby Jonesowi kwit opiewający na 100 uncji złota.

W ten sposób kwity składowe zaczynają w coraz większym stopniu pełnić rolę **substytutów pieniądza**. Coraz mniej transakcji odbywa się przy użyciu samego złota; zamiast tego coraz częściej używane są papierowe tytuły do złota. W miarę rozwoju rynku, pojawiają się trzy czynniki ograniczające proces przechodzenia na korzystanie z substytutów. **Pierwszym** jest zakres, w jakim ludzie korzystają z tych magazynów pieniądza – nazywanych **bankami** – zamiast używać gotówki. Oczywiście, jeśli Jones z jakichś powodów nie chciałby korzystać z usług banku, to Smith musiałby przywieźć samo złoto. **Drugim** ograniczeniem jest klientela **poszczególnych banków**. Inaczej mówiąc, im więcej transakcji jest zawieranych pomiędzy klientami różnych banków, tym więcej złota trzeba transportować między bankami. Im więcej transakcji zawierają klienci tego samego banku, tym mniejsza potrzeba transportowania złota. Jeśli Jones i Smith byłiby klientami różnych składów, bank Smitha (lub sam Smith) musiałby przewieźć złoto do banku Jonesa. Po **trzecie**, klienci muszą wierzyć w uczciwość swoich banków. Jeśli na przykład nagle dowiedzą się, że urzędnicy bankowi mają kryminalną przeszłość, to najprawdopodobniej bank szybko wypadnie z rynku. W tej dziedzinie wszystkie składy – i wszystkie przedsięwzięcia oparte na zaufaniu – są do siebie podobne.

W miarę jak banki będą się rozwijać, a zaufanie do nich będzie rosło, klienci mogą uznać, że w wielu przypadkach wygodniej będzie zrezygnować z prawa do papierowych kwitów – nazywanych **banknotami (notami bankowymi – bank notes)** i **zamiast tego posługiwać się rachunkami bieżącymi**. W języ-

ku związanym z dziedziną pieniądza rachunki te nazywane są **depozytami bankowymi**. Zamiast przekazywać papierowe kwity, klient dysponuje roszczeniem zapisanym w księdze handlowej prowadzonej przez bank. Transakcji dokonuje wypisując polecenie, zgodnie z którym jego magazyn przekazuje część gotówki z jego rachunku na dobro innej osoby. W naszym przykładzie Smith poleci bankowi przekazanie zaksięgowanego tytułu do swoich 100 uncji złota na dobro Jonesa. To pisemne polecenie nazywane jest **czekiem**.

Należy zaznaczyć, że w sensie ekonomicznym nie ma żadnej różnicy między notą bankową (banknotem) a depozytem bankowym. Obydwa te dokumenty stanowią roszczenie do przechowywanego w banku złota; obydwie przekazywane są na tej samej zasadzie jako substytuty pieniądza i obydwie podlegają tym samym trzem ograniczeniom zakresu użycia. W zależności od preferencji klient może zażyczyć sobie, by jego tytuł własności miał formę banknotu (*note*) albo depozytu (*deposit*)<sup>47</sup>.

A teraz zastanówmy się, co się stało z podażą pieniądza w wyniku tych wszystkich operacji. Czy to, że papierowe kwity lub depozyty bankowe używane są jako „substytuty pieniądza”, oznacza, iż efektywna podaż pieniądza w gospodarce wzrosła, chociaż zasoby złota nie uległy zmianie? Oczywiście nie, ponieważ substytuty pieniądza to po prostu kwity składowe na faktycznie zdeponowane złoto. Gdy Jones deponuje w swoim składzie 100 uncji złota i otrzymuje na nie kwit, to kwit ten może być użyty na rynku jako pieniądz, ale tylko w formie ułatwiającego operację **zastępstwa** za złoto a nie dodatkowych pieniędzy. Złoto w skarbcu nie bierze więc już udziału w efektywnej podaży pieniądza,

<sup>47</sup> Trzecią formę substytutu pieniądza stanowią **monety zdawkowe** służące jako reprezentacja bardzo drobnego pieniądza. Monety takie są odpowiednikami banknotów, tyle że „wydrukowanymi” na metalu o niskiej zawartości kruszcu zamiast na papierze.

lecz jest przechowywane jako **rezerwa** na poczet wystawionego za nie kwitu. Właściciel złota może w każdej chwili zgłosić się z tym kwitem po odbiór swojej własności. Większy lub mniejszy zakres użycia substytutów nie wywiera wpływu na podaż pieniądza. Zmienia się jedynie **forma** jego podaży a nie całkowita ilość. Na początku w jakiejś społeczności podaż pieniądza może wynosić dziesięć milionów uncji złota. Następnie sześć milionów ludzie mogą zdeponować w bankach w zamian za pokwitowania na złoto i od tej chwili na efektywną podaż pieniądza będą się składać: cztery miliony uncji w złocie i sześć milionów uncji w tytułach do złota (*gold claims*) w postaci papierowych banknotów. Całkowita podaż pieniądza pozostała taka sama.

Co ciekawe, wielu ludzi uważa, że banki nie mogłyby zarabiać, gdyby miały funkcjonować w oparciu o taką „stuprocentową rezerwę” (kwit zawsze reprezentowałby złoto). Tymczasem problem w rzeczywistości by nie istniał, tak jak nie istnieje w przypadku innych składów. Niemal wszystkie magazyny przechowują całość powierzonych im dóbr (stuprocentowa rezerwa) i uważają takie postępowanie za oczywiste. Właściwie inne postępowanie uznane by zostało za oszustwo lub kradzież. Magazyny osiągają dochody z opłat za usługi świadczone swoim klientom. Banki mogą pobierać opłaty za swoje usługi na tej samej zasadzie. Jeśli klienci nie zaakceptują wysokich opłat za usługi banków, to będzie to tylko oznaczać, że na usługi bankowe nie ma zbyt dużego popytu i liczba osób korzystających z tych usług spadnie proporcjonalnie do niskiej oceny ich przydatności.

Dochodzimy tu do najbardziej chyba drażliwego problemu, z którym zmagają się ekonomiści: do oceny „częściowej rezerwy bankowej”. Musimy postawić pytanie: czy częściowa rezerwa bankowa byłaby dopuszczalna na wolnym rynku, czy też zakazano by jej, traktując jako oszustwo? Jak wiadomo rzadko zdarzało się, żeby banki trzymały się przez dłuższy czas zasady stuprocentowego pokrycia. Gdy pieniądze pozostają w składzie przez

długi okres, bank ma pokusę, żeby części tych pieniędzy użyć na własny rachunek. Pokusa ta wynika również z faktu, że zazwyczaj ludziom jest obojętne, czy złote monety, które odbierają ze składu, są identyczne z monetami, które oddali do depozytu. Bank ma więc przemożną chęć wykorzystania cudzych pieniędzy dla własnego zysku.

Jeśli banki pożyczają bezpośrednio złoto, to kwity stają się oczywiście częściowo nieważne. Niektóre kwity nie mają od tej pory pokrycia w złocie; bank staje się faktycznie niewypłacalny, ponieważ nie byłby w stanie wywiązać się z własnych zobowiązań, gdyby go do tego wezwano. Nie mógłby zwrócić swoim klientom ich własności, gdyby wszyscy zgłosili się po nią jednocześnie.

Na ogół, zamiast posługiwać się samym złotem, banki drukują kwity bez pokrycia lub „pseudo” kwity magazynowe, tzn. pokwitowania na złoto, którego nie mają i nie mogą mieć. Następnie pożyczają je dla zysku. Oczywiście ma to swoje skutki ekonomiczne. Wydrukowanych zostaje więcej kwitów składu niż złota, które przechowywane jest w skarbcach. Bank wystawił kwity składu, które nie przedstawiają niczego, choć mają reprezentować 100% zapisanej na nich (nominalnej) wartości w złocie. Pseudo-kwity napływają na ufny rynek w taki sam sposób jak prawdziwe kwity, powiększając efektywną podaż pieniądza w kraju. Jeśli w powyższym przykładzie banki wystawią teraz fałszywe, nie mające pokrycia w złocie, pokwitowania na dwa miliony uncji złota, to krajowa podaż pieniądza wzrośnie z dziesięciu do dwunastu milionów uncji złota – przynajmniej do czasu, gdy te czarymary zostaną zdemaskowane i poddane korekcie. Teraz w obiegu znajduje się – oprócz czterech milionów uncji złota pozostających w posiadaniu ludzi – osiem milionów uncji w substytutach pieniądza, a z nich tylko sześć milionów ma pokrycie w złocie.

Emisja pseudo-kwitów, podobnie jak fałszowanie monety, stanowi przykład **inflacji**, którą poddamy teraz dalszej analizie. **Inflację** można zdefiniować jako **każde takie zwiększenie**

**podaż pieniądza w gospodarce, które nie polega na zwiększeniu ilości kruszcu pieniężnego.** Banki oparte na częściowej rezerwie są więc instytucjami, które ze swej natury wywołują inflację.

Obrońcy banków argumentują w następujący sposób: banki działają tak samo jak inne przedsiębiorstwa – po prostu ryzykują. Bezsprzecznie, jeśli wszyscy deponenti zgłosiliby się ze swoimi roszczeniami, banki zbankrutowałyby, ponieważ suma kwitów przekraczałaby ilość złota w skarbcach. Tyle tylko, że banki liczą po prostu na to – na ogół nie bez racji – iż nie wszyscy zgłoszą się po złoto. Jednakże olbrzymia różnica między bankiem opartym na „częściowej rezerwie” a każdym innym przedsiębiorstwem polega na tym, że inni biznesmeni używają do swoich ryzykownych przedsięwzięć własnego lub pożyczonego kapitału; jeśli zaciągają kredyt, to obiecują go spłacić w określonym czasie i dbają o to, żeby w umówionym dniu mieć do dyspozycji ilość pieniędzy wystarczającą do wywiązania się z tej obietnicy. Jeśli Smith pożyczycy 100 uncji złota na rok, to postara się o to, żeby w oznaczonym dniu mieć 100 uncji złota. Tymczasem bank nie pożyczycy od swoich deponentów. Nie składa obietnicy, że określonego dnia zwróci złoto. Zobowiązuje się zamiast tego do wypłacenia na każde żądanie złota za okazaniem kwitu. Banknot lub depozyt nie jest więc rewersem (*IOU*) ani długiem; jest pokwitowaniem na własność należącą do innych. Ponadto, gdy przedsiębiorca zaciąga dług lub pożyczycy komuś pieniądze, to nie zwiększa podaży pieniądza. Pożyczycy pieniądze są funduszami **zaoszczędzonymi**, częścią istniejących już pieniędzy, która zostaje przekazana pożyczkobiorcy przez oszczędzającego. Natomiast emisja bankowa sztucznie zwiększa podaż pieniądza, ponieważ pseudo-kwity zostają wprowadzone na rynek.

Bank nie ponosi więc zwykłego ryzyka związanego z prowadzeniem działalności gospodarczej. W przeciwieństwie do innych przedsiębiorstw nie sporządza okresowych zestawień

aktywów i pasywów, tzn. nie troszczy się o to, czy w określonych terminach będzie dysponował sumami pieniędzy wystarczającymi do uregulowania swoich zobowiązań. Większość jego zobowiązań – w przeciwieństwie do aktywów – to zobowiązania bieżące.

Bank kreuje nowy pieniądz z powietrza i nie musi – tak jak wszyscy inni – zdobywać pieniędzy produkując albo sprzedając usługi. Bank jest **już** i przez cały czas pozostaje bankrutem; tyle że jego upadłość **wyjdzie na jaw** dopiero wtedy, gdy klienci zaczną coś podejrzewać i podejmą „run na banki”. W żadnej innej gałęzi gospodarki nie występuje zjawisko „runu”. Żadne inne przedsiębiorstwo nie pogrąża się w upadku z dnia na dzień tylko dlatego, że jego klienci postanawiają odzyskać swoją własność. Żadne inne przedsiębiorstwo nie tworzy fikcyjnych nowych pieniędzy, które ulatniają się z chwilą, gdy chce się je przeliczyć.

Tragicznym konsekwencjom gospodarczym częściowej rezerwy bankowej przyjrzymy się bliżej w następnym rozdziale. Teraz wystarczy powiedzieć, że w sensie moralnym taki rodzaj banków nie miałyby prawa istnieć na wolnym rynku, tak jak nie miałyby prawa istnieć żadna inna forma ukrytego złodziejstwa. Prawdą jest, że banknot lub potwierdzenie depozytu nie zawiera stwierdzenia, że skład gwarantuje utrzymywanie pełnego pokrycia w złocie w każdym momencie. Jednakże bank składa obietnicę wypłaty na żądanie, jeśli więc wydaje jakiegokolwiek fałszywe kwity, to dopuszcza się fałszerstwa, ponieważ od tego momentu nie jest w stanie dotrzymać swojej obietnicy i wypłacić złota za wszystkie banknoty i potwierdzenia depozytów<sup>48</sup>. Do oszustwa dochodzi więc, gdy tylko zostaną wystawione pseudo-kwity. Rozstrzygnięcie, **które** dokładnie kwity zostały sfalszowane, ma miejsce dopiero **po** tym,

<sup>48</sup> Zobacz: Amasa Walker, *The Science of Wealth*, 3rd Ed. (Boston: Little, Brown, and Co., 1867) ss. 139-141; oraz ss. 126-232, gdzie znajduje się doskonałe omówienie zagadnienia pieniędzy pochodzących z częściowej rezerwy bankowej.



jak nastąpi run na banki (ponieważ wszystkie kwity wyglądają tak samo). Na lodzie zostają ci, którzy zgłoszą się najpóźniej<sup>49</sup>.

Jeśli w wolnym społeczeństwie miałyby być zakazane fałszerstwo, to taki sam los powinien spotkać system bankowy oparty na częściowych rezerwach<sup>50</sup>. Przypuśćmy jednak, że fałszerstwo i częściowa rezerwa bankowa byłyby dozwolone, a banki musiałyby się tylko wywiązywać z obowiązku wypłat złota na żądanie. Każda odmowa wypłaty oznaczałaby natychmiastowe bankructwo. Taki system znany jest pod nazwą „wolnej bankowości” („*free banking*”). Czy doszłoby wtedy do poważniejszej fałszerskiej emisji substytutów pieniądza powodującej sztuczną kreację nowych pieniędzy? Wielu ludzi tak sądziło i uważało, że „dzika bankowość” („*wildcat banking*”) spowodowałaby po prostu astronomiczny wzrost podaży pieniądza. Tymczasem jest odwrotnie: „wolna bankowość” prowadziła do ustanowienia znacznie bardziej „twardego” systemu pieniężnego niż ten, który mamy obecnie.

Działalność banków byłaby ograniczona przez te same trzy czynniki, o których mówiliśmy wyżej, i to ograniczona w sposób

<sup>49</sup> W systemie libertariańskim należałoby może uznać „ogólne dowody składowe” (które pozwalają na to, żeby magazyn zwrócił deponentowi dowolne dobro jednakowe ze zdeponowanym) za „określone dowody składowe”, takie jak listy przewozowe, kwity zastawne, warranty dokowe itd., które ustanawiają prawo własności do konkretnych wymienionych w tych dokumentach przedmiotów. W przypadku ogólnego dowodu składowego magazyn ma pokusę, żeby zdeponowane towary uważać za **swoją** własność a nie za własność należącą do klientów. Tak właśnie uważają bank. Zobacz: Jevons, op. cit., ss. 207-212.

<sup>50</sup> Fałszerstwo jest **ukrytą** kradzieżą, ponieważ oznacza, że po otrzymaniu dobra umowa nie jest dotrzymana. Jeśli osoba A sprzedaje osobie B paczkę z napisem „płatki kukurydziane”, a po otwarciu opakowania okazuje się, że w środku jest słoma, to fałszerstwo A stanowi w rzeczywistości kradzież własności należącej do B. Na tej samej zasadzie emisja kwitów magazynowych na nieistniejące towary – gdy kwity te są identyczne z prawdziwymi – jest oszustwem w stosunku do tych, którzy znajdują się w posiadaniu tytułów do nieistniejącej własności.

rygorystyczny. Przede wszystkim ekspansja każdego banku byłaby ograniczona przez możliwość utraty złota na rzecz innego banku. Bank może bowiem zwiększać ilość pieniądza tylko wśród **własnych** klientów. Przypuśćmy, że bank A posiadający 10000 uncji złota w depozytach wystawia 2000 uncji fałszywych kwitów depozytowych i pożyczka je różnym przedsiębiorstwom lub inwestuje w papiery wartościowe. Kredytobiorca lub poprzedni właściciel papierów wyda nowe pieniądze na rozmaite towary i usługi. W końcu, po jakimś czasie krążenia, pieniądze te trafiają do właściciela, który będzie klientem **innego** banku B.

Na tym etapie bank B wezwie bank A do wypłacenia za kwit depozytowy złota, żeby bank B mógł umieścić je w swoim skarbcu. Oczywiście im szersze są rzesze klientów każdego banku i im większe obroty między ich klientami, tym większą możliwość ekspansji kredytowej i zwiększania podaży pieniądza ma każdy z banków. Jeśli bowiem klientów banku jest niewiele, to w krótkim czasie po wyemitowaniu stworzonego przez siebie pieniądza bank zostanie wezwany do wypłacenia złota – a jak wiemy – posiada on jedynie ułamek środków potrzebnych do dotrzymania swoich zobowiązań. W celu uniknięcia bankructwa spowodowanego taką sytuacją bank, który ma mniej klientów, musi utrzymywać większą rezerwę złota i musi bardziej ograniczać swoją ekspansję kredytową. Gdy w każdym kraju będzie jeden bank, będzie on miał znacznie większe pole dla ekspansji, niż wtedy, gdy jeden bank będzie przypadał na dwie osoby w społeczności. A zatem, przy zachowaniu pozostałych czynników bez zmian, im więcej jest banków i im są one mniejsze, tym „twardsza” – i lepsza – będzie podaż pieniądza. Klientela banków będzie dodatkowo ograniczona przez te osoby, które w ogóle nie korzystają z usług bankowych. Im więcej ludzi używa prawdziwego złota, tym mniej jest miejsca dla inflacji wywoływanej przez banki.

Żałóśmy jednak, że banki budują kartel i uzgadniają, że będą nawzajem realizować swoje kwity, nie domagając się wypła-

ty w złocie. Przypuśćmy następnie, że pieniądź bankowy znajduje się w powszechnym użyciu. Czy pozostałyby wówczas jakieś ograniczenia dla ekspansji banków? Tak, pozostaje jeszcze zaufanie klientów do banków. W miarę jak rośnie kredyt udzielany przez banki i zwiększa się coraz bardziej podaż pieniądza, coraz więcej osób zaczyna się niepokoić malejącą rezerwą częściową. I w społeczeństwie prawdziwie wolnym osoby, które wiedzą o tym, że system bankowy jest niewypłacalny, utworzą ligi antybankowe, które będą nawoływały klientów do wycofania swoich pieniędzy póki czas. Takie ligi miałyby na celu sprowokowanie runów na banki, albo zagrożenie paniką, a to mogłoby się przyczynić do powstrzymania ekspansji pieniężnej.

To, co powiedzieliśmy powyżej, nie oznacza bynajmniej potępienia **kredytu** w ogóle. Kredyt odgrywa na wolnym rynku niezwykle ważną rolę. Zawarcie transakcji kredytowej oznacza, że właściciel pieniędzy (dobra użytecznego w teraźniejszości) wymienia je na rewers stanowiący zobowiązanie do spłacenia długu w określonym dniu w przyszłości (rewers jest tutaj „dobrem przyszłym”), a stopa procentowa odzwierciedla fakt, iż dobra teraźniejsze cenione są na rynku wyżej niż dobra przyszłe. Tymczasem banknoty albo potwierdzenia depozytów **nie** są kredytem; są tylko kwitami magazynowymi zobowiązującymi bank do natychmiastowej wypłaty gotówki (np. złota) z zasobów skarbcza. Dłużnik dokłada starań, by spłacić swój dług, gdy zapadnie termin; bankier w systemie częściowych rezerw może zapłacić tylko drobny ułamek swoich zobowiązań.

W następnym rozdziale zbadamy różne formy interwencji rządu w system pieniężny. Większość z nich ma na celu nie powstrzymanie fałszerskiej emisji, tylko – wręcz przeciwnie – usunięcie takich czy innych naturalnych przeszkód stojących na drodze inflacji.

### 13. Podsumowanie

Czego dowiedzieliśmy się o pieniądzu w wolnym społeczeństwie? Dowiedzieliśmy się, że **każdy** rodzaj pieniądza ma i musi mieć swoje początki w użytecznym towarze wybranym przez wolny rynek jako środek wymiany. Jednostka pieniężna jest to po prostu jednostka wagowa towaru pieniężnego – zazwyczaj kruszcu, np. złota lub srebra. W warunkach wolności to, jakie towary zostaną obrane na pieniądź oraz jaki będzie ich kształt forma, zależy od dobrowolnych decyzji jednostek. Prywatne mennice są więc tak samo uprawnionym i dochodowym przedsięwzięciem jak każda inna działalność gospodarcza. „Cena” pieniądza to jego siła nabywcza mierzona ogółem dóbr w gospodarce; wyznacza ją podaż i popyt na pieniądź zgłaszany przez poszczególne jednostki. Każda czyniona przez rząd próba ustalenia jego ceny będzie utrudniała zaspokojenie popytu na pieniądź zgłaszanego przez ludzi. Jeśli ludzie uznają, że wygodnie będzie używać więcej niż jednego kruszcu jako pieniądza, to wolnorynkowy kurs wymiany między tymi kruszcami będzie określony przez względny popyt i podaż każdego z nich. Kurs ten będzie dążył do poziomu równego stosunkowi pomiędzy siłą nabywczą jednego kruszcu a siłą nabywczą drugiego. Gdy ilość kruszcu jest już wystarczająca do tego, by został on wybrany na pieniądź, to zwiększenie jego podaży nie spowoduje, że będzie lepiej pełnił swoją pieniężną funkcję. Zwiększenie podaży pieniądza spowoduje tylko rozcieńczenie wydajności każdej uncji pieniądza, nie pomagając jednocześnie gospodarce. Jednakże zwiększenie zasobów złota i srebra w gospodarce pozwala na zaspokojenie potrzeb niepieniężnych (sztuka zdobnicza, zastosowania przemysłowe itd.) związanych z tymi kruszcami i jest dla społeczeństwa korzystne. Inflacja (zwiększenie ilości substytutów pieniądza nie mające pokrycia we wzroście ilości kruszcu) nigdy nie jest dla społeczeństwa korzystna; przynosi korzyści tylko pewnej grupie ludzi kosztem innych grup.

Inflacja, jako oparte na fałszerstwie naruszenie własności, nie mogłaby mieć miejsca na wolnym rynku.

Podsumowując, wolność może organizować system pieniężny tak samo znakomicie, jak organizuje resztę gospodarki. Wbrew temu, co twierdzi wielu autorów, w pieniądzu nie ma niczego, co wymagałoby szczególnych rządowych regulacji. Również w tej dziedzinie wolni ludzie potrafiliby najlepiej i najsprawniej zaspokoić wszelkie swoje potrzeby ekonomiczne. W przypadku pieniędzy, podobnie jak w przypadku innych obszarów działalności człowieka, „wolność jest matką a nie córką ładu”.

## SPIS TREŚCI

Przedmowa.....	5
Wstęp do czwartego wydania .....	23
<b>I. Wstęp .....</b>	<b>27</b>
<b>II. Pieniądz w wolnym społeczeństwie .....</b>	<b>31</b>
1 Znaczenie wymiany... ..	31
2 Barter .....	32
3 Wymiana pośrednia .....	33
4 Dobroziejstwa pieniądza .....	36
5. Jednostka pieniężna .....	38
6. Postać pieniądza .....	40
7. Prywatne mennice .....	42
8. „Właściwa” podaż pieniądza .....	45
9. Problem „tezauryzacji” .....	50
10. Czy należy stabilizować poziom cen? .....	54
11. Współwystępowanie różnych pieniędzy .....	56
12. Magazyny pieniędzy .....	58
13. Podsumowanie .....	69

